

Wykorzystywanie tych wspomnień bez zgody ich autora i mojej zachwycione.

Jerzy Kutak.

Jerzy Karwowski "Newada".

Urodziłem się w 1924 r. w majątku Grabówek <sup>we Łomży</sup> Dziś tego majątku  
dziadka  
już nie ma gdyż po śmierci ~~ojca~~ trzech bracia podzielili go pomię-  
dzy siebie. To są okolice Stawisk. Folwark ten liczył ok. ponad  
200 ha. Został odziedziczony po dziadku i każdy z trzech braci,  
w tym i mój ojciec, gospodarował na kilkudziesięciu hektarach.  
Już jako łepiek dostawałem od służącej prasę KPP do czytania. Tyl-  
ko przyponinano mi cały czas by nie pokazywać tego ojcu. U nas  
zawsze było zatrudnionych 7 albo 6 c-iu ludzi - 2 ordynariuszy  
albo jeden. To jest taki robotnik z całą rodziną, który miał od-  
dzielne mieszkanie. Mieszkałi oni w dwojawkach, ~~xxx~~czyli w domu  
na dwie rodziny. Po wyjściu z więzienia sprzedałem te domy.

W Łomży mieliśmy dom. Przed samą wojną zdałem do handlowki  
w Łomży. Miałem dwie siostry i razem z matką mieszkaliśmy w Łom-  
ży. Ojciec mój był pepeesowcem. Często dyskutował z takim nau-  
czycielem, byłym, któremu odebrano uprawnienia do wykonywania  
zawodu za KPP, a jego żona dalej uczyła.

Jednego z główniejszych komunistów to ja usunąłem w czasie  
rozbijania posterunku w Rogienicy - Jarmuckiego (Jarnickiego? - J.  
K.). Za pierwszych Sowietów był "priedsiedatielem", krzyżę zrzy-  
nał, listy na wywózki podpisywał. O dziwo z grupo "Białego", za  
pierwszych Sowietów spotykaliśmy go to zabraliśmy mu tylko ulotki  
i puszczaaliśmy go. Taka była decyzja "Białego". Zlikwidowany zos-  
tał dopiero po wojnie jak zaczął sporządzać listy ~~AK~~ członków AK  
i NSZ-tu. Jako miejscowy znał przecież wszystkich i dużo wiedział  
chociaż nie należał do orgnaizacji.

Czytając przed wojną tą komunistyczną literaturę wiedziałem,  
że to literatura wywrotowa chociaż byłem jeszcze dzieckiem. Mi-  
mo to niektóre rzeczy nawet podobały mi się. Niektórzy co świat-  
lejsi robotnicy tłumaczyli mi, że wychowywałbym się bez mamy i  
domu w innym wspaniałym domu. No tego nie mogłem zrozumieć - Jak  
to bez rodziców?. A to, że wspólna praca, specjalizacja- to bar-

Bez zgody  
autora  
moja  
ksero i  
publikacja

dzo mi odpowiadało. Byłem przecież młody. Czytałem już Żeronskiego. Z drugiej strony moja matka pochodziła z mająteczku Janino (koło Sawina), koło Tykocina...

Kochanka "Lisa" to moja cioteczna siostra. A ja z jej rodziną to o mało nie byłem wywieziony do Rosji. Mnie w Łapach zwolnili bo ja zaczął płakać, że ja biedak, przyjechał w rodzinę, żeby tylko dali pakuszać. No i zadzwonili do szkoły w Łonży, do dziesięciolatki: Chadził taki? - Chadził-i zwolnili. W Łapach ten pociąg stał i ja mówię do nich: To dajcie mnie na bilet. No, jak ci enkawudziści zaczęli się śmiać, że zwolnili a ja jeszcze nie uciekam, a ja nie wiedziałem o co chodzi. Zupełnie inna mentalność przecież. Z czego oni się tak śmieją? - dziwiłem się. Tak, że "Lisa" bardzo dobrze znałem, bo u "X Dunina" jeszcze na weselu byłem. Wtedy były te rozgrywki międzyorganizacyjne. Wąhano się wtedy czy Komendantem Okręgu ma być "Lis" czy Żwański a jako zastępca wszedł Bolek Kozłowski, mój kolega z czasów okupacji. Moja ostatnia funkcja to szef PAS-u na Okręg Olsztyński, którego komendantem był ~~X~~ "Lech" - Marian Kozłowski, brat "Grota" i "Białego". Kryptonim okręgu był "Biały". Bolek Kozłowski wszedł do NZW z ramienia NSZ. Był jednocześnie redaktorem "Walki" - gazetki podziemnej. Bolek nie pamiętam już jaką dokładnie pełnił wtedy funkcję, czy był również komendantem powiatu Łomża. Wiem, że coś tam robił razem z "Młotem" Kuleszą, który potem przeszedł na ostrołęckie. Zastępcą Komendanta Powiatu Łomża był jakiś czas "Wawer". Mało się dziś o nim wspomina, gdyż wielu uważa go za współpracownika UB. Nazywał się Ramotowski Ignacy z Janczewa k. Panchronowo (?). W dniu w którym ja zostałem ukaszkawiony z kary śmierci to on został rozstrzelany w Warszawie na X Pawilonie. Wiem to stąd, że siedziałem z człowiekiem z jego sprawy. On jak został aresztowany to poszedł na współpracę. Prze-

kazał nasze archiwum powiatowe z okupacji. To była chyba nasza największa strata. Była tam podana struktura. Nasze akcje, które dziś - jak np. Cydzyn, niektórzy sobie przywłaszczają. Chodziło o odbicie więźniów wziętych przez Niemców i Ukraińców - żandarmerów - z Małego Płocka. Kilku z nich zostało zabitych. Tymi żandARMAMI I Ukraińcami dowodził Rauch. Odbijał tych więźniów od dział "Białego", a teraz jest gdzieś podobno tablica mówiąca, że jest to robota AK. Weź i udowodnij, że to nie AK, jak potem sam czytałem rozkaz o zjednoczeniu.

Niektórzy co pracowali dla UB pracowali także dla nas. Pamiętam dobrze dwa takie nazwiska - młynarz z Dobrzyjałowa - Gołębiewski, który mnie donosił. Miał broń z UB, z której ja razem strzelaliśmy do tarczy. On z mojej broni strzelał, ja z jego. Drugi taki bardzo ofiarny człowiek to z Borkowa - Greloch. To już pod Kolnem - Kurpiowszczyzna. Zawsze dokładnie zdawał relację z tego o co go pytano, co powiedział, co widział. Dlatego i oni mylili te oddziały "Sępa" z "Maliną", bo niestworzone rzeczy im donosił. Oczywiście nie miałem żadnego systemu ich kontroli. Jedynie zaufanie było. Przecież jako partyzantka nie dysponowaliśmy przenośnymi aresztami, gdzie mogliśmy zamykać podejrzanych do chwili wyjaśnienia sprawy. Było takie powiedzenie: Albo do lasu, ALBO do piasku i to była bodajże nasza największa tragedia. Na tym dużo ludzi niesłusznie zostało poszkodowanych. Do dziś na przykład pamiętam niedolę autochtonów na ziemiach olsztyńskich. Ten co tą iskierkę polskości miał w sobie tyle lat. Nie uciekł z Niemcami. Zostaje a potem traktowany jest jak Niemiec. Ale mało tego. Przychodzi władza - no więc ją popiera. Mówią: jak zauważy u kogoś broń to donoś nam. Więc donosi. Wtedy my wchodzimy z naszą podziemną administracją i mówimy: Donoście kto jest konfidentem i go w łeb. No to jaka sytuacja tych auto-

chtonów. Ja sam osobiście mam przecież takie likwidacje. I czy to nie była tragedia dla niego. Może nawet w dobrej wierze donosił, że u kogoś widział broń, albo u innego widział zebranie. Ja też zdawałem sobie sprawę, że coś tu nie tak, ale musiałem chronić moich ludzi.

Przykład "Maliny". Doprowadza mnie człowieka - lat czterdzieści parę. Chodził po okolicy, udawał żebraka i zbierał wiadomości. Myśmy wiedzieli, że takich właśnie Urząd Bezpieczeństwa wysyła, mieliśmy więc instrukcję postępowania w takich wypadkach. Nie mieliśmy aresztu, żeby go tam można było przetrzymać i przeprowadzić śledztwo. Lasek - piasek?. ~~kxxxkx~~ Piasek. Dopiero potem dowiedzieliśmy się, że sprawa była słuszna, bo jego rodzina zaczęła szukać ciała. Dowiedzieliśmy więc kto i co.

Inna sprawa to strzelać w włace a inna prowadzić PAS, kiedy najczęściej strzelać trzeba do bezbronnego.

To całe zajście z "Sępa" było dosyć ciekawe. Dostałem polecenie: zabić komendanta grupy "Sępa" dla podkreślenia, że zrywam z przeszłością partyzancką, utrzymuję swój stopień i wszystko jest mi darowane. Po naradzie z "Grotem" wtajemniczam y w to "Sępa" i jego 2 ludzi. Całą akcją pozorujemy w knajpie w dużej wsi & kościelnej - Dobrzyjałowo. Do knajpy tej to wieczorem schodzi-  
ło się zawsze pół wsi. Umówiłem się z nim tam na spotkanie. W tym czasie mieliśmy już przygotowaną krew z gąsi. "Sęp" się kładzie, polewamy go krwią. Strzelam w górę i sam w nogi. Jego ludzie wyskakują za mną i strzelają. Strzelanina. Uciekłem. Znalazłem się na UB. Tam mam kolegę - Skrodzki "Kmicic", który zdradził i od którego jest to polecenie. Zosają zakwaterowany z nim i z jeszcze jednym podporucznikiem na kwaterze w obrębie koszar UB na Nowogródzkiej (to był taki trójkąt. razem był tam garnizon



sowiecki i UB razem. Swoje kwatery tam mieli. Tam poznałem szefa UB, którego nazwiska już nie pamiętam. No i był tam też instruktor sowiecki - major MKWD. Rozmawiają ze mną jak to było, jakem mierzył do "Sępa". Wiadomo, stary enkawudzista miał odpowiednie metody. Był dokładny. Doświadczam więc, że mierzyłem w głowę. A on ogląda mój pistolet i nadziwić się nie może: Z etawo pistoletu "Sęp" został ubity. Pytają mnie co tam ludzie mówią w nieście. Jakie nastroje. Mówię więc, że ludzie mówią, że w UB to Sowiet rządzi. Idę na całego. A kakoj ja kamandir?! - zdziwił się major - Ja tolko instruktor, a kamandir eta kapitan. No i taka gadka szmatka idzie cały czas. Wieczorem zapoznałem z Edkiem jeden jego punkt kontaktowy. Przykra wiadomość. Okazuje się, że jedna koleżanka z gimnazjum, z zamożnej rodziny pracuje dla niego. Miała w swoim domu restaurację i żeby to nie rzucało się w oczy to urządzili u niej punkt kontaktowy. Zmusili ją do współpracy. Jej mąż to chyxba do dziś o tym nie wie. Wyłamywawała się z tej współpracy więc ją posadzili.

X Tak, że to nie takie proste były sorawy. W czasie okupacji miała dostęp do blankietów poprzez Skrodzkich i siostrę <sup>i</sup> <sup>zenica</sup> księdza, która też pracowała w naszym wywiadzie. Nazywała się Orłowska. Ona była kochanką komisarza. To dziewczyna płakała, bo przecież my, jej koledzy wiedzieliśmy o tym, bo dawała nam blankiety. Często razem na prywatce byliśmy. W końcu nerwowo nie wytrzymała i wyjechała z białostockiego. Podobno odebrała sobie życie.

Mając pod dostatkiem tych blankietów... . To należałoby jednak rozpocząć od początku. Za Sowietów ukrywaliśmy się. Wtedy rej wadzili Żydzi. W Stawiskach milicjantami to byli przeważnie Żydzi. Mimo to jeden z nich ostrzegł ojca, żeby uciekał, bo będzie wywieziony aresztowany. Zнали może jego zapatrywania (był zapatrywan socjalistycznych, a stryj był endkekiem) i wiedzieli, że był

ludzki. Kolega, z którym ojciec stale prowadził dyskusje politycz-  
ne to zgodził się na ich propozycje i zaraz poszedł na przedsie-  
daciela.

Ukrywać się musiała także i pozostała rodzina nasza, bo wia-  
domo było, że jak NKWD nie zastało tego co chcieli aresztować,  
to brali resztę rodziny. Ukrywaliśmy się więc m.in. we wsi Nagór-  
ki pod Łomżą. W tej wsi były 2 gospodarstwa żydowskie. Choć-  
to wyjątek ale jednak Żydzi byli rolnikami i to bardzo dobrymi.  
No ale jednocześnie jeden z nich Grzymkowski został zrobiony  
sołtysem, no bo kogo Ruski robi sołtysem? Żyda. Został i on tym  
przedsiadatelem. No i my tam u naszej dalszej rodziny ukrywa-  
liśmy się. Ten Żyd jak mógł to ich oszczędzał. Sprawki- zaświad-  
czenia - jakie było potrzeba to nam załatwiał, bo w Rosji prze-  
cież nikt nie mógł się poruszać tam gdzie chciał, tylko na każdy  
przejazd do Białegostoku trzeba było mieć zezwolenie od Przedse-  
daciela. Potem z kolei jak przyszli Niemcy to zaczęli prześlą-  
dować Żydów. Więc ojciec wziął oboje starych Grzymkowskich do  
siebie i dał mieszkanie w domku dla służby. Był u nas jako robot-  
nik. Inni Żydzi też u nas pracowali. M.in. i taka Żydówka - młoda  
dziewczyna, córka tego drugiego gospodarza z Nagórek.

No i jak Niemcy zaczęli ich zabierać do getta to wtedy Grzymko-  
wski powiedział do ojca, że on wie, że tu się nie utrzyma,  
chociaż nie miał wrogów we wsi, i pójdzie i przynajmniej umrze  
na starych śmieciach. Ich córka też była w getcie, a syn ukrywał  
się. Jak potem się dowiedziałem ten stary Grzymkowski umarł swo-  
ją naturalną śmiercią. Pochowali go nawet tak jak sobie życzył,  
bo na jego kolonii, na jego ziemi.

Z kolei tej drugiej dziewczynie dałem dokumenty na polskie  
nazwisko. Ojciec zawiózł ją potem do dalszej rodziny jakieś 30  
km stąd i dalej nie interesowałem się co z nią. Z kolei parobka

Żyda, który u nas krowy pasł, to spotkałem w łomżyńskim UB. Który powiedział wtedy do mnie: O Jurek! Ty się mnie nie bój. Ich cholera niedługo weźmie. Ja pojedę niedługo do Izrael. Ze szkoły go znałem też. No i jak zostałem skazany na karę śmierci to adwokaci - a miałem ich trzech, bo rodzice jak mogli to się starali - mówią, żeby coś nowego dać, bo będzie źle. Wtedy zaczął się pościg za tą Żydówką i oni odnaleźli ją w Szczecinie. Ale sytuacja jaka. Żydówka przechrzciła się i wyszła za męża za Polaka i mąż nic nie wie o tym, że jego żona to Żydówka. Pojechała do niej moja siostra i mówi: Słuchaj Janka, Jurek tyle dla ciebie zrobił... Ta płacze. No ale jakoś namówiła ją. Strajlowały jej męża i przyjechały obie do Warszawy, gdzie przed notariuszem Żydówka ta złożyła zeznania o tym jak i co było. No ale Żydzi mieli przecież swoją organizację. Dobrze też działał ich wywiad Barucha i teraz szarpia ją: Ty, ile ty za to wzięła za te zeznania. Podobno w tym czasie ten drugi Żyd, którego spotkałem na UB w Łomży, był już w Izraelu, tak, że od razu powiedzieli matce, że wyrok zostanie zamieniony na 10 lat. Matka przyjechała do mnie na widzenie i powiedziała o tym. Potem przyjechała drugi raz i powiedziała, że Prokurator Generalny nie zgodził się na 10 lat tylko na 15 i tak zostało.

Ale wróćmy do "Mawra". Jego nazwisko to Ignacy Ramońxtowski. Był przecież w UB w Białymstoku oficerem śledczym. Pochodził z Jednaczewka. Rodzice jego mieli tam mały folwarczek. Do aresztowania w 1946 r. był członkiem UZW. W śledztwie załamał się jednak i poszedł na współpracę. Któregoś razu wziął jednak na przesłuchanie dwóch akowców. Byli wyżsi stopniem. To było w nocy. I zwał z nimi za granicę. Anglicy, na się rozumieć, nie, tak przyjacielisko do nas nastawieni. Przeszkolili go i przerzucili go do Szczecina jako rezydenta Intelligence Service pod nazwiskiem

Jan Milewski. Aresztowali go w 1948 a w 1949 wyrok wykonali. Zawiązał siatkę szczególnie na kolei. Wiem o tym, bo siedziałem z kolejarzami z jego sprawy. Jeden z nich nazywał się Jan Łabno. Pochodził z krakowskiego, wieś Krzyszew. <sup>i</sup> Napsał do mnie po wyjściu z więzienia. No i miała z Ramotowskim konfrontację, bo nie przyznawał się. To opowiadał mi, że Ramotowski to był już tylko strzęp człowieka. Ubranie na nim było w paski a on cały jak nie w bliznach to w ranach. No i jak jak zostałem ulaskawiony w wigilię Bożego Narodzenia 1949 r. a na nim wtedy wykonali wyrok śmierci. O tym powiedział mi ten Janek Łabno.

Jak Ramotowski był oficerem śledczym w Białymstoku to w tym czasie w odwecie "Sęp" zabił mu matkę. Jego siostra skryła się pod łóżkiem a ojciec przez okno uciekł. To tylko świadczy o tym, że nie wolno nigdy się śpieszyć, ale nie było przecież łączności i stało się tak jak stało. Tylko przypadkiem zetknąłem się z tą sprawą w Rawiczu i dlatego znam jej zakończenie. "Wawer" spowodował wyspę wielu ludzi. W UB dostał stopień porucznika i oczywiście nie miał już kontaktu z organizacją. Był normalnym pracownikiem UB. I to dzięki niemu potem były te obławy w końcu roku 1945, z których to jedną rozbił "Sęp". Ja w tym czasie byłem na terenie pow. Wysokie Mazowieckie. Byłem zresztą w wielu miejscach. Na początku na terenie kompanii Przytuły, Jedwabne a później w obstawie zastępcy komendanta okrągu kpt. "Gmrota" a jednocześnie pomagałem technicznie redagować "Walkę". To razem ze mną w obstawie "Grota" był mój brat stryjeczny "Jeleń". Późniejszy mój zastępca. Tak, że jak zadomowiłem się z "Grotem" to o akcjach "Sępa" wiem tylko ze słyszenia. Wiem, że Sokołowski dozbierał ich w pancerfausty.

Trochę inna sprawa była jak do UB poszedł mój najlepszy kolega



Edek Skrodzki "Kmicie". Była taka sprawa, że spał u mnie w domu. Obaj byliśmy z bronią. W nocy ktoś stuka do okna. Otwieram. Łącznik. Mówi, że ostrzeżenie z ~~komendy~~ komendy. Edek Skrodzki poszedł do UB i jest szpiclem. No moja sytuacja zrobiła się nieciekawa. Śpię z nim przecież na jednym łóżku. Kolega z którym za okupacji chodziłem w grupie "Lecha". Jeszcze wczoraj o wszystkim rozmawialiśmy i teraz od razu mam w to uwierzyć? Usiadłem przy stole i zapaliłem papierosa. On już nie spał. Jurek co jest? - No i mówię mu: Edek, dostałem ostrzeżenie. - Nie kryję niczego, bo nie wierzę. - Jurek - mówi - to jakieś nieporozumienie. Pojadę rano do komendy i to wyjaśnię. & Wiesz Edek - mówię do niego - bo ja jestem w głupiej sytuacji. ja dalej okazuję w teren nie przekazuję. A ty to załatw. (Ten meldunek był przecież praktycznie wyrokiem śmierci na niego. Mogłem go już nie budzić i kropnąć na swoim łóżku, ale musiałbym chyba nie być człowiekiem, żeby coś takiego zrobić. Zresztą, na dodatek, jego siostra to była moja sympatia do której często zachodziłem). No dość, że rano Edek pożegnał się ze mną i już więcej nie wrócił. Do dziś nie żałuję, że nie zabiłem go wtedy. & Po tym co przeszliśmy razem, nie mogłem tego tak od razu zrobić. Tym bardziej, że przecież zaprzeczył mi wtedy w nocy. Chociaż w wyniku niewykonania przeze mnie rozkazu organizacja poniosła straty. Nawet mój brat stryjeczny został przez niego aresztowany i Edek pięty mu odbił. Nie wytrzymał i podpisał współpracę z nimi, tylko, że jak go wypuścili to od razu zameldował mi o tym. To z "Jeleniem" tak było. Skrodzki wydał np. mój potężny magazyn broni u Filipkowskiego w Karwowie. Był urządzony w stodole. ~~Był to mój główny magazyn broni.~~ Był to mój główny magazyn broni. Sprytnie zamaskowana skrytka. Było tam kilkadziesiąt sztuk: erkaemy, rusznice pepanc., karabiny, automaty, lkm-ony. Wszystko co nazbierałem na polach po przejściu frontu jesienią

1944. Później podobny magazyn miałem w Józefowie, w polu bo już niew chciałem nikogo narażać. To wtedy jak "Sępa" rozbili w Łomży, gdzie stracili całą długą broń gdy uciekali z zasadzki wpław przez Narew, uzbroiłem jego oddział w broń z tego magazynu w Józefowie. To było chyba wiosną 1946 r. Szybko ~~do~~ go dobroiłem i na następną akcję poszliśmy "Sęp", ja i "Łoś" i rozbroiiliśmy posterunek w Kolnie.

Mieliśmy dokładnie rozpracowany posterunek ale niestety wywiad zawiódł, gdyż w ostatniej chwili na posterunek przyjechała sowiecka tankietka. Stała na podwórzu i zaskoczyła nas ogniem. A mieliśmy wtedy ze sobą jeden pancerfaust ale zużyliśmy go na erkaem na balkonie. Mnie i "Wichra" Sawickiego to uratowało tylko to, że UB porobiło sobie w bramie murki - takie przedpiersie z cegły, tak, że nie mogli nas dosięgnąć, tak, że tylko odpryski i rykoszety nas raziły. Pociski przeciwpancerne i świetlne, ekrazytowe tak strzelały gęsto, że k w korytarzu to było jasno jak w dzień, chociaż była noc. Tak, że dzięki temu murkowi znaleźliśmy się w martwym polu.

Wracając do Skrodzkiego. Oczywiście to co on zrobił to jego rodzina nie popierała tego. Nawet nie otwierali listów które do nich pisał. Jego brat, z którym też razem byłem w jednym oddziale w czasie okupacji po wojnie wyjechał do Gdańska, tam skończył studia i został prokuratorem, tak że zerwał z organizacją. Dlaczego Edek poszedł do UB? Chyba zagrała ambicja. On był przecież dowódcą kompanii na Przytuły. Ja w tym czasie dostałem przydział na gminę Jedwabne. Skrodzki miał jednak taką wadę, którą matka prosiła nas, żebyśmy pomogli mu zwalczyć ją. Lubił wypić. Komendant powiatu któregoś razu zarządził inspekcję kompanii. Odbywało się to w ten sposób, że wizytował poszczególne plutony. On i Skrodzki wysłał odpowiednie rozkazy w teren. Ludzie zjechałi

się ci co mogli do tej x miejscowości. No i w końcu przyjechał na inspekcję sam "Grot" i zastał Skrodzkiego jak spał pijany do tego stopnia, że był nieprzytomny. "Kmicic" od razu został zdegradowany i pozbawiony dowództwa. I to chyba zadecydowało o tym, że poszedł na UB. Takie jest po prostu moje zdanie, że zagrała w nim ambicja. Był chyba z natury nieobliczalny.

Jeśli chodzi o to, że taka inspekcja stwarzała niebezpieczeństwo dekonspiracji to nie była to przecież jakaś wielka konspiracja w tym czasie. Skoro do komendanta plutonu czy kompanii przychodzili ludzie, że konia gdzieś rozpoznali i ten wysyłał drużynę żeby odebrała tego konia. Jak zbieraliśmy na terenach przyfrontowych ale niezniszczonych zapomogi zbożowe - ja byłem wtedy na terenie gminy Osuchy, Przytuły - jak furami to zboże się przywoziło i organizacja rozdzielala te zboże tym co ich budynki zostały zniszczone to już jeden drugiego dawno znał. Jak grupa przychodziła przecież to oficjalnie kwaterowaliśmy. Plutonowy zawiadamiał wtedy wszystkie dziewczuchy we wsi. Te stroiły się i szły partyzantom gotować. To już nie było to co za okupacji, że przemykało się miedzami. Potem tak spanieliśmy przecież, że już pieszo nie szliśmy tylko braliśmy fury. Ja też oczywiście. W olsztyńskim p PAS-ie miałem swój tabor. Swego konia. Apetyt wzrastał w miarę jedzenia. Jak raz nie szedł pieszo, potem drugi, to dlaczego trzeci raz miałyby iść pieszo.

Nasze zachowanie nawet nie było chyba czysto konspiracyjne skoro zachowywaliśmy się tak jak to było na powiecie Wykomazowie<sup>s</sup> wieckim. Byłem tam jako ochrona kpt. "Grot". No i my wszyscy wiemy, że mjr. "Lis" na swoją kwaterę w Targoniach u "Pilnika" Płońskiego. No to jak "Grot" na pocztę to oczywiście wysyłał mnie. Tak, że w tej wsi to mnie znał każdy. Kwaterowaliśmy tam kilka miesięcy. W biały dzień chodziliśmy z ~~xxxxxx~~ bronią. No i ja bio-

ra furmankę i jadą do Targów. Załatwiam sprawę i wracam. To to konspiracja?

Albo np. jak byłem w 1945 r. dowódcą kompanii w Jedwabnem i miałem kwaterę u takiej matki z córką. Już nie pamiętam ich nazwiska.. Ich ojciec był albo policjantem albo nauczycielem przed wojną. No i ja wychodzę na miasto idę z kolegami. Spotykamy milicjantów, którzy nam salutują!

W okolicy swojej rodzinnej wsi to wszystkich, którzy należeli do organizacji to znałem, bo czasami posługiwałem się nimi: w Wilczewie, Porytem, Karwowie, zalesiu, Kobylinie, Wysokiem, Rogienicy, Nagórkach. Wiedziałem który na broń i takiego brałem. Nawet wiedziałem który do jakiej akcji się nadaje. I taka to była konspiracja i jakoś nikt nikogo nie wydał, pomimo, że były aresztowania. Rzadko któryś sypał. Także, że jako NSZ ponieśliśmy niewspółmiernie niskie straty w porównaniu z AK. U nas element nie był oparty na dolarze. W NSZ przecież nie było dolarów tak jak w AK. pieniądze pojawiły się dopiero w NZW, której część składową stanowiła NOW, która z kolei dostawała swego czasu od AK dolary. Były to niewielkie sumy i u nas dostawali je żyjący poza domem, żeby mieli za co żyć. Sam też dostawałem 20\$.

Oczywiście czasami organizacja sama zdobywała pieniądze. Tak było gdy np. "Biały na <sup>+</sup>trasie Kolno - Łonża zabrał transport masła. Było tego tyle, że nie wiedzieli co z nim zrobić. W końcu zakopali to w moim lesie. Było wtedy tego cała furmanka. Masło było zapakowane w pergamin i 25 kg skrzyneczki. Przyszli wtedy do mnie do domu z całą grupą i oddali mi to masło, żeby je ukryć i sprzedać. No, co mogłem to sprzedawałem, ale ile można. W końcu mówię "Białemu", że to w końcu się zepsuje, bo to przecież powoli szło, bo w dużych ilościach nie można było sprzedawać, bo zaraz wydałoby się to podejrzane. Chociaż masło było poszukiwanym



towarem. No i w końcu "Biały" polecił ~~xx~~ mi rozdać to masło wszystkim rodzinom członków ~~xxx~~ organizacji będącym w ciężkiej sytuacji. No i rozdałem. Na pewno część tego masła nie dotarła do tych rąk, ale to już drobna sprawa.

Jako szef PAS-u rozbiłem przecież nie wiem nawet ile, peregrów. Główną zdobyczą były tam konie unrowskie. Ich cena kształtowała się w granicach od 50-150 tys. zł. kiedy uposażenie nauczyciela wynosiło 400 zł. I gospodarczym był u mnie ten Sawicki "Micher" i te konie spieniężano się i pieniądze szły do kasy okręgu. Niektóre z tych koni były tańsze bo były chore. Przy transporcie na statku zapadały na nogi. Może przechodziło im to z biegiem czasu, ale miały ~~x~~ nadwerężone stawy pędinowe. Polskie konie, ich cena wynosiła zwykle ok. 50 tys. zł. Taka była różnica.

Konie z UNNRY dostawali tylko najbardziej zaufani, chociaż wielu gospodarzy jakoś dostawało te konie za łapówki, po znajomości itd. Różnie. Tak, że normalnie nie szło załatwić takiego konia.

<sup>w</sup>  
W PGR-ach były też smalec ~~beczkach~~ z UNNRY. Jak się rozbijało taki PGR to można było nie wiedzieć co gdzie jest, bo robotnicy to zaraz tak oprowadzili każdego i pokazali gdzie co jest. Tak, że myślę, że nas popierało jakieś 90% ludności, bo na każdym kroku spotykaliśmy się z życzliwością. Bez takiego zaplecza partyzantka nie mogłaby tak długo istnieć. Przy takiej dekonspiracji? Człowiek szedł drogą a chłop orał w polu. Zauważył mnie i mówi od razu: Panie uważaj pan, bo w Gutach jest oblawa Ruskich. Powiedział to i dalej: Wio siwy - cmoknął i zaczął robotę.

No ale wracam do Skrodzkiego. Po pójściu do UB dalej pisał do swoich rodziców. Na ich adres przysyłał również listy do mnie. Odbierałem je od nich i czytałem. ~~xxxxxxx~~ Pisał, żeby

przejsć do UB, bo nasza partyzancka sprawa już przegrana, bo nikt już za nami nie upomni się ani Anglia ani Ameryka. On pisał to co ja sam wiedziałem. Pisał, że unormują sobie życie, że ukończą szkołę, że będą mógł się obrać z jego siostrą Anką. On wiedział co mi grozi bo to było już po rozbiciu posterunku, który mieścił się w jego domu w Rogienicy. On sam przecież brał udział w tej akcji i zastrzelił komendanta posterunku, który robił listy akowców i eneszetawców. To był Jarnicki (jego ojciec też w był w milicji na tym posterunku). Wśród tych milicjantów był jeden, który pracował dla nas. To on właśnie poinformował nas, że Jarnicki ma już spisana listę i sporządza kolejną. To myśmy tej listy naszukali się że... . Cały posterunek przetrzęśliśmy. I w końcu znaleźliśmy ją w... tylnej kieszeni jego spodni. Tak nie ufał nikomu.

Nie pamiętam już ilu było ich na tym posterunku - 6-ciu czy 7-ciu. Na noc zostawiali wartownika a sami rozchodzili się na kwatery we wsi. A wartownik zabrzarykadowany na posterunku pilnował. I rano wszyscy schodzili się. Pochodzili z Rogienic sąsiednich. Bo tam były trzy wsie obok siebie położone: najdalsze to Rogienice Wielkie, w których później była gmina i posterunek. To od tych Rogienic położone były 2 ka. 3-cie Rogienice położone były 300 m. dalej. Tak, że w tych Rogienicach to nigdy nie było i nie ma posterunku, tylko wtedy krótko był i to chyba przez złośliwość Skrodzkiem.

Rozbicie tego posterunku to wyglądało w ten sposób, że wieczorem wzięliśmy tego milicjanta, który z nami współpracował. Moja grupa ubezpieczała nas a ja z milicjantem podeszliśmy do okna. Milicjant zastukał w okno a wartownik spytał się: Kto? - Otwórz! Jak - odpowiedział milicjant. Drzwi otwierają się a my wbiegamy. Ręce do góry! - i obeszliśmy go. (Było nas chyba

ok. 12-tuż. Uzbrojenie nie mieliśmy dobre, bo wszyscy mieli broń automatyczną). Oczywiście naszego milicjanta też dla niepoznaki obezwładniliśmy. Czekali do rana aż się poschodzą. Każdy kto wchodzi od razu: Ręce do góry! i na podłogę. Jedyne Jarnicki miał na plecach pepeszkę to chciał do niej sięgnąć, no ale jak takiego z dwóch stron się podeprze to nie ma szans.

No siedzieliśmy tam cały dzień czekając wieczora by móc się wycofać. Wieczorem było beziecznie. Nie mogliśmy urządzić za nami pościgu. Oczywiście siedzenie cały dzień na posterunku też było niebezpieczne, bo musieliśmy zatrzymywać każdego kto tam wszedł. Poza tym gdyby nadjechała grupa operacyjna w celu zasięgnięcia informacji wówczas musielibyśmy bronić się. Walka w takim wypadku byłaby nieunikniona. Musieliśmy jednak zaryzykować. Nie mogliśmy tych milicjantów zabierać z kwater, bo trzy wsie zaraz byśmy zaalarmowali i dopiero wtedy byłyby kłopoty. Oczywiście wiedzieliśmy gdzie jest kwatera Jarnickiego, ale tam byłoby nam znacznie trudniej wziąć, bo tam on był przygotowany na atak. Doszliśmy więc, że najłatwiej będzie go wziąć tylko na posterunku.

Po południu zabraliśmy broń, kto co tam miał i syna i jego i wycofaliśmy się w kierunku Kolna, w kierunku lasu Płockiego. No i tam ich... .

Wracając do Skrodzkiego. W jednym z listów napisał, że jego szef (nie pisał, że to ruski) daje słowo, że jeśli zlikwiduję "Sępa" to wszystko będzie miał darowane i jeżeli zechce to będzie pracował w Urzędzie a jeżeli nie to inaczey się urządzi. Pokazałem ten list x "Grotowi" i mówię, żeby to wykorzystać, no napieszcie nadarza się okazja, żeby zlikwidować Skrodzkiego. No i "Grot" się zgodził, ale niechętnie. Jurek - powiedział - czasami w takich sprawach już nie ma odwrotu - chociaż mnie wierzył, bo du-

zo razem przeszliśmy. Zresztą jak byłem w jego obstawie to musia-  
mi wierzyć. No i w końcu uzgodniliśmy co trzeba z "Sępa". Zro-  
biliśmy przedstawienie z jego śmiercią w Dobrzyjałowie i poszed-  
łem do UB. To był mój pierwszy pobyt na UB.

Wieczorami i za dnia chodzę razem z Edkiem i z drugim porucz-  
nikiem Włodkiem, przeglądam zdjęcia, pomagam rozpoznać kto na wie-  
nich jest. Nazwiska tego Włodka już nie pamiętam niestety. Tam  
był taki jeden od wykonywania wyroków śmierci, łachudra. Sierżant  
zdaje się. ~~xxxxxxx~~ Taki zaniedbany, obskórny. To już jego naz-  
wisko tak wkuwałem jak tam byłem i dzisiaj niestety też już nie  
pamiętam. Jak przechodziliśmy obok pokojów przesłuchań to słysza-  
łem te krzyki. A jak już szedłem z Włodkiem czy z Edkiem przez  
korytarz, to ubowcy usuwali się pod ścianę, dawali nam drogę i  
wtedy słyszałem półgłosne: No, teraz to my im danyx. Oczywiście  
wiedzieli o wszystkim, bo to zaraz się rozniszła. Zresztą na drug-  
gi dzień pojechali w dwa samochody (byli tam szef UB i sowiecki  
major) UB i KBW sprawdzać w Dobrzyjałowie czy faktycznie zabiłem  
tego "Sępa". Mieli tam przecież swoich konfidentów. Nie sprawdza-  
łem później przez kogo sprawdzili, dość, że każdy potwierdził,  
że widział zabitego "Sępa", a kilku zeznało, że wyraźnie widzieli  
dwie dziury w głowie. Oczywiście fakt, że trupa nie było dawał wy-  
tłumaczyć się tym, że oddział zabrał swego zabitego dowódcę.  
Wszystko przecież musiało być tak zaplanowane, żeby miało ręce  
i nogi. A "Sęp" miał w tym czasie tak zadekować się, żeby do cza-  
su jak nie wrócić, to żeby nikt go nie widział.

No to poznałem wtedy ten punkt kontaktowy UB w <sup>restauracji</sup> ~~xxxxxxx~~ mojej  
koleżanki. Mieli tam taki pokój, w którym umawiali się, konta-  
ktowali się, przesłuchiwali. Gdy dawali mi do rozpoznania zdję-  
cia to starałem się zapamiętać, kogo zdekonspirowali. No dzisiaj  
to bym tego nie dał rady, bo napięcie nerwowe było nie do wytrzy-



mania. Znałem przecież skrupulatność NKWD. Wiedziałem jacy oni są namolni. Wiedziałem, że ten doradca będzie tą jedną sprawą drążył i drążył. Kilkakrotnie musiałem opisywać jak zabiłem "Gępa" i uważać, żeby nie pomylił się w najniższym szczególe. To było tak jak na przesłuchaniach u nich - kazali życiorys powtarzać po kilkadziesiąt razy i wystarczyło raz pomylić się w jakimś drobnym szczególe i już śledzcy miał punkt zaczepienia.

Już nie pamiętam ile ten mój pobyt u nich trwał. Cały czas przebywałem w ich koszarach. Były to budynki jednopiętrowe i parterowe, ogrodzone drutem i obstawione wartami. Był też sowiecki garnizon, KBW i UB. Jak Aleja Szucha w Warszawie. Mieściło się to w widłach Nowogródzkiej i szosy do Śniadowa. Jednym bokiem przylegało to do parku.

No i razem z Edkiem i Włodkiem byliśmy zakwaterowani na parterze. Mieliśmy przydzieloną młodą kucharkę - żonkę ubowca, który był albo w Zambrowie, albo w Śniadowie. Prowadziła nam z kuchni obiady, śniadania, szykowała to dla nas. Miel też ma się rozumieć konserwy unrowskie. Na takie czasy to warunki mieliśmy super. Nawet dziewczuki można było załatwić. Major proponował, że jak by potrzeba było to... . Przypuszczam, że nawet ta żona ubowca była specjalnie podstawioną w tym celu. Ja tam święty nie byłem, ale w tym napięciu nerwowym nie miałem na to ochoty.

Wieczorami chodziliśmy do tej restauracji i do pokoiku, gdzie był ten punkt kontaktowy UB. Restaurator, właściciel, też był zwerbowany przez nich. Przynosił nam do stolika. Właścicielka domu, bardzo ładna dziewczyna, przyszła do nas do towarzystwa porozmawiać. Tak, że to też była chyba taka propozycja. Sam też mógłbym się poruszać, ale stale byłem obserwowany, więc lepiej było tego nie robić. Po co wzbudzać niepotrzebne podejrzenia.

Któregoś razu uzgodniłem z tym sowieckim majorem, że ja, Włod-

dek i Skrodzki dostaliśmy niemieckie BMW z przyczepą, lewe dokumenty, cywilne ubranie i uzbrojenie (automaty miały być ukryte w koszu motocykla) i pojedziemy na teren olsztyńskiego ~~na~~ po moich punktach kontaktowych. Na razie nikogo nie wolno ruszać. (to wszystko działa się już po tym jak byłem szefem PAS-u na Olsztyn). ~~Jeśli "Lecha" dałoby się zdjąć to zdjąć, a resztę rozpracowywać. Nie ruszać. No a siejczas wolne. Pogulajcie ~~u~~ sobie. A w tym czasie mieli nam dokumenty szykować.~~

No człowiek z nudów stara się coś robić, ale nie wychodzi. Wziąłem książkę. Czytanie nie wychodzi mi. Denerwuję się. Chodzę z kąta w kąt. Tutaj nigdy nic nie wiadomo, chociaż byłem święcie przekonany, że "Sęp" x tak się zaszyje, że nikt go nie znajdzie. Bałem się, żeby nie x przyłapali mnie na jakiejś niezgodności, bo zdawałem sobie sprawę, że mam do czynienia ze specjalistami a nie amatorami z partyzantki. No ale ten major też mi chyba za dużo zaufał, bo przychodzi Edek i już w oczy mi nie patrzy. Ja a kula tkwi w lufie - stary nawy pistolet mam w kieszeni (na się rozumieć, że odbezpieczony) i czuję, że jest jakiś taki nieswój. Dziwne zachowanie. Ty, Jurek - mówi - Możesz mi pożyczyć pałatki (to taka peleryna - płaszcz-pałatka), którą narzucało się namundur. Chroniła przed deszczem). Mówię: Dobrze. e już mnie tknęło. Mamy przecież tydzień wolnego. A co? - pytam. - Jedziemy w teren - odpowiedział. - Ou!!! - pomyślałem sobie od razu. Niebezpiecznie. I wtedy Edek odplacił mi, za to, że nie zabiłem go na samym początku, gdy ostrzegł mnie łącznik. Spytał się dziwnie: Ty, a twój pistolet taki nie, zawodny. ~~Możemy~~ Mógłbyś mnie dać na akcję? - Słuchaj - odpowiedziałem. Rozbroić to ja się nie dam. Automat (bo dostałem też PPS) to proszę bardzo, ale pistolet... . - Nie, no kto tu mówi o rozbrojeniu. My tylko jedziemy i zaraz wrócimy. Wziął tą

plaszcz-palatkę, nakrył nią PPS a ja rękę do kieszeni i trzymam "Tetetkę" i idę za nim. W przedpokoju mówię do niego po cichu: Słuchaj Edek, mów co jest grane?! - A on łeb spuścił i mówi: Jurek, "Sęp" żyje. Jedziemy właśnie sprawdzać - złapał za klankę i poszedł.

No i co tu robić. Myślę, czy to przypadkiem nie sztuczka majora. Wahan się. Uciekać czy nie. Cbodzę jak dzik w klatce po tym pokoju. Sytuacja wyjaśniła się gdy wyjrzałem przez okno. Na schodkach siedział Sowiet - już nie Polak, ubowiec. Oho, pomyślałem, to sprawy mają się już zbyt niebezpiecznie. Rozpinam więc mundur i wychodzę na podwórze. Rozglądam się, ziewam. Stoję najpierw na schodkach. Potem powoli schodzę. - To co? Tawariszcz parucznik kuda idziot? - pyta się wartownik. - W ubornu. - Puścił. - To kiedyś była prywatna posesja, tak, że to było z tyłu budynków. Przenknąłem się więc tyłem za nimi i na ulicę, do parku i w nogi. Poszedłem do lasu Jednaczewskiego. Poczekałem tam do nocy i wtedy dopiero przepłynąłem Narew.

No ale teraz moja sytuacja jest nieciekawa, bo przecież wszyscy koledzy mają rozkaz, że jeśli który mnie spotka to ma mnie sprzątnąć. Tak przecież ustaliliśmy z "Grotem". Nie mogłem więc natknąć się na któregoś ze swych bo mógłbym nie mieć czasu by mu tłumaczyć wszystko. Przenykan się więc po cichu. Musiałem się skontaktować za wszelką cenę z Janem Sokołowskim - zastępcą szefa wywiadu na kompanię Jedwabne, który o wszystkim wiedział. Jako punkt kontaktowy z nim obrałem sobie informatora UB - młynarza z Dobrzyjałowa, tam gdzie niby to zastrzeliłem "Sępa". Ten młynarz to był solidny stary człowiek. Jego córka była nauczycielką i też chciała, żebym się z nią ożenił. (Jeszcze po ujanwieniu przyjeżdżał do mnie).

No, jakoś dobrnąłem do tego Dobrzyjałowa. To była jesień 1946. ~~xxxxxxx~~ pod koniec lata. Jeszcze ciepło było. Ja byłem tylko

w mundurze ale bez pasa. Powiadomiłem Gołębiowskiego co i jak, ale żeby nie mówił gdzie jestem. Usunąłem się na sąsiednią wieś, zatrzymałem się u zwykłego gospodarza, nie członka organizacji. Zaszyłem się w stodole i czekałem. Wiem, że Sokołowski często tam zachodzi do Gołębiowskich, bo przecież jedna i druga córka to nauczycielki, a żona Gołębiowskiego robiła wyśmienite gęsie szyjki. Stary z kolei lubił wypić, ja też za kołnierz nie wylewałem. Tak, że był to punkt bardzo dobry pod każdym względem. I pewny. Znaliśmy tam wszystkie skrytki.

W międzyczasie miał ~~z~~ miejsce dosyć przyjemny dla mnie incydent. <sup>Idąc tam</sup> ~~Idąc~~ dowiedzieć się, czy Sokołowski już tam pojawił się, czy nie spotykam tą nauczycielkę, która uczyła w tej wsi. Nazywała się Jadwiga Szwarc. Czarnula taka. Czasem na zabawie widziałem ją. Ja witam się z nią a ona do mnie: Zdrajcom ręki nie podaję. No to dzisiaj pamiętam, że taka ładna dziewczyna okazała się porządna. No dochodzę do Gołębiowskiego. Ten rzuca mi się w objęcia - to był kawał chłopca -: Panie Karwowski (znali mnie przecież, bo to 6-7 km od mojej rodzinnej wsi), wszystko już w porządku. Sokołowski mówił, że rozkazy poszły już w teren. Za 2-3 godziny Sokołowski będzie tu niedługo. No i wtedy faktycznie Sokołowski się zjawił i uruchamiamy wywiad: jak to się stało to co się stało. Okazało się, że "Sęp" zakwaterował się gdzieś niedaleko Dobrzyjałowa, ale rano... wyszedł do studni myć się. No i jakiś konfident zauważył go.

Związany jest z nim taki dosyć nieprzyjemny wypadek. Idąc do UB dałem mu na przechowanie trochę dolarów i złotych. I to już do mnie nie wróciło, chociaż nie była to duża suma. Więcej nie pytałem go o to, co się z tym stało. Tam i pistolet mój był. Też nie dostałem go. Zawsze dwa nosiłem więc zapasowy zostawiłem mu gdy szedłem do UB. Pistolety te nosiło się z przodu za paskiem,



albo jeden w kieszeni z prawej strony marynarki, gdzie tkwiły dokumenty. Takie był zresztą instrukcje. Jeszcze za okupacji przechodziliśmy przecież w oddziale szkolen w postępowaniu się bronią - podnosząc ręce do góry wyciągało się broń zza kołnierza.

Moja ostatnia funkcja to była przecież funkcja oficera sztabowego. A przecież doskonale zdaję sobie sprawę, że mianowali mnie szefem PAS-u na Okręg Olsztyński, gdyż nie mieli nikogo innego odpowiedniego. Ja byłem na olsztyńskim a "Bury" na Białostockim a to był chociaż kapitan. Posiadał doświadczenie wojskowe. Nawet nie dorównałem mu despotyzmem. Trzymał tak twardą dyscyplinę w oddziale, że słyszełam o wypadkach, że jak ktoś zasnął na warcie to już nie budził. Czy to prawda?

Może i tak. U mnie był taki wypadek. Członkowie organizacji puścili się na rabunek. To było na olsztyńskim. Ja ze swoją grupą starłem się z nimi i zabili mnie człowieka - jednego z lepszych żołnierzy. To nie był ten z nimi żaden bój. Po prostu. Jak otaczaliśmy ich to ten mój żołnierz zatrzymywał jednego z nich i tamten puścił do niego serią z Berkaemu. Oni właśnie wracali z rabunku. Jechali jedną furą. Okrężyliśmy ich i nie mieli drogi odwrotu. To byli siatkowcy. Jeden z nich, ich przywódca to nawet był podrywany przezemnie czasami do w grupy. W pierwszym momencie chciałem go nawet rozstrzelać. Takie zresztą były głębo-<sup>cy</sup>sy i pozostałych. Na szczęście człowiek to skomplikowane stworzenie. Oddałem go więc pod sąd. Został za karę przydzielony do grupy "Burego". Tam był chyba jakiś pluton karny.

No i któregoś razu kwaterowaliśmy z "Grotem" koło miejscowości Wilki na pow. Wysokonazowieckim a Bury w Moczydełkach. No i "Grot" wysłał mnie do niego. Pojechałem konno. I w lesie spotkałem tego mego z "skazańca". Stał na warcie w krzaczkach, w lasku.

Ja jechałem w mundurze. Kto ty? - Zatrzymał mnie. Powiedziałem. No, mógł mnie wtedy zlikwidować. Ale nie. Tylko rozplakał się. I powiedział: Chyba mnie pan słusznie karę wyznaczył za to. Nie chciałbym przeżywać jeszcze raz tego co tutaj, w jakiej dyscyplinie jestem.

Z grupą "Burego" spotkałem się jeszcze raz koło Jabłoni Kościelnej. Była tam obrada sztabu okręgu. Byli: Lis, Grot, Żwański. Z Jamiołk przesunęliśmy się przez Kulesze i zatrzymaliśmy się w Jabłoni Kościelnej. No i jako obstawa całości była grupa "Burego". Było ich chyba ponad 100. A ~~wyxxx~~ dołączył też do nas "Zoych" ze swymi ludźmi no i był "Cienny". No i w tej Jabłoni kwaterowaliśmy w dzień. KBW i UB zaraz dowiedziało się o tym i przyjechali na operację, tylko nie wiedzieli, że tutaj takie siły są zgromadzone. Zaatakowali nas. No ale jak myśmy rozwinęli tyralierę, to sam się zdziwiłem, że tylu nas jest. Tak oni w nogi. Ostrzelaliśmy ich z karabinów a oni dopadli samochodów i ~~wxxxxix~~ uciekli. Tym atakiem dowodził właśnie "Bury".

Wtedy "Bury" dał mi komplement. To było wtedy jak na kolację zaszliśmy z całym sztabem na parafię w Kuleszach. U "Burego" to wiadomo jaka była dyscyplina. A ja mundur pod spodem, na wierzchu kożuch - tak jak i "Grot" zresztą. No i ja jak to zwykle, będąc w obstawie "Grot", wszędzie z nim chodziłem. Dla "Iskry" to ja byłem nierozgryzioną persona. Przez jakiś czas myślał nawet, że ja z wywiadu przeciwko niemu. I zawsze mnie wołał: Panie kolego... a za kołnierz nie wylewał. Tak jak i ja.

No i kolacja u tego księdza. Jest "Lis", "Grot", "Dunajewski", Żwański, "Bury", "Cienny" i ja. Na stole fajna sucha kiełbasa. Połanana w pętki. Po środku gęsior nalewki i każdy sobie nalewa ile uważa. "Grot" to w ogóle mało pił. "Bury" z tak samo. (wszyscy byli w mundurach poza "Grot", którego to tylko raz

widziałem w mundurze za okupacji jak przejął grupę po "Białym")  
Nie bardzo w mundurze prezentował się bo miał bardzo pochylę  
plecy). No a tutaj "Ciemny". Obok niego "Gołąb". Przy drzwiach  
drugi z jego grupy na baczność - wypięty jak przy mauzoleum  
Lenina. No i ja wchodzę do tego pokoju gdzie ta kolacja, i ten  
chłopak wypięty na baczność przy drzwiach. Bez meldowania się.  
Jak gdyby nigdy nic. Kozuch rozpięty. I siadam przy "Grocie".  
(Byłem z nim na ty. Przeszliśmy przecież niejedno razem od samego  
początku okupacji jeszcze sowieckiej. Prowadziliśmy <sup>r</sup> azem takie  
gadki, że "Bury", gdyby wiedział to może by nas i ~~xxxxxxx~~ roz-  
strzelał. "Grot" miał przecież naszą wątpliwości. Nieraz mówił:  
Jurek, wiadomo, że nie wygramy. Jedyne wyjście to trzymać się  
~~xxxxx~~ kupny, to może będą się z nami liczyć. Może amnestia bę-  
dzie, może co innego? Każdy trzeźwo myślący wiedział, że wygranej  
to nie będzie). Żwański mnie przywodził: Panie kolego - zawołał  
do mnie ostro. No tak ja idę do niego i pytam się: Słucham.-To  
my jeszcze dzi~~xxxx~~jszaj progowego nie zrobili - dodał pułkownik  
konspiracyjnym szeptem. - No nie - zgodziłem się. I leję mu do  
szklanki (były takie - jak to je nazywano przed wojną - "z kro-  
kiewkami") na 3/4, a sobie przez skromność mniej, tyle co wed-  
ług szarzy wypada. Żwański popatrzył i mówi: Co panie kolego.  
Nie ~~xxxxxxx~~ Wyglupiać się. Chcesz mnie pan upić? - i dolał mnie.  
Byłem spokojny bo upijać się nie upijał się. Był czas, że ze  
Skowrońskim litra na głowę wypijaliśmy. I nikt na nas nie poznał  
się. No i tej kiełbasy ze stołu wzięliśmy i zagryźliśmy. I puł-  
kownik jeszcze raz zaordynował kolejkę. To tylko on mnie wołał.  
A "Bury" cały czas siedział jak murza i ani słowa się nie odez-  
wał. Nie<sup>o</sup> w końcu wyszliśmy z tej kolacji. W czasie tej kolacji najwię-  
(zami ~~nie~~cej to tylko ja i Żwański sobie pozwalaliśmy. A "Bury" może uno-  
~~przecież~~czył usta a może i nie. No a potem dowiedziałem się, że Żwański  
wypytywał niektórych, m.in. i "Żabę", czy ja jego nie szpieguję.

"żabę" z kolei znalazłem bo jak bywałem często w Targoniach to ją przewoziłem.

No i po tej kolacji wsiedliśmy na wozy i jedziemy. Ja też siedzę w tym kożuchu na wozie i jadę z nimi. Nagle ~~z~~ widzę, że Bolek mijając moją furę i śmieje się, ale to tak, że aż się zatacza. Aż w końcu tarza się. Co jest do cholery Bolek - pytam się. A on nie może się odezwać tak się śmieje. Aż w końcu, gdy złapał trochę oddechu mówi: Jurek, dzisiaj ~~usłyszałem~~ usłyszałem o tobie chyba w końcu słuszną opinię. - O co chodzi - dziwię się. Wiesz jak cię "Burego" scharakteryzował? Zapytał się mnie: Co to za kurwa nie żołnierz?. - No i wtedy dawaj się we dwóch śmiać. Taki to komplement od "Burego" dostałem.

No ale jeszcze raz wracając do Skrodzkiego. Po skontaktowaniu się z "Lisem", komendantem okręgu wróciłem do pracy w terenie, ale pewien smrodek jednak pozostał. Tak w oczy to nikt mi tego nie powiedział. Szczególnie oddanego miałem Janka Sokołowskiego. Wyczuwałem jednak to szczególnie wśród grupy "Sępka" i "Łasia". Jak wchodziłem do nich na kwatery to widziałem podciąganie broni na kolanach. takie drobne, niedostrzegalne rzeczy.

W końcu nasz wywiad donosi co się działo w UB po mojej ucieczce. Major został odwołany. No wiadomo co w takich wypadkach z enkawudzistami robili. Kariera jego była skończona. Każdy kto czytał Solżenicyna to wie o tym. Szef UB dostał przeniesienie. Nikt nie wie gdzie. Skrodzki zostaje wyrzucony z UB i przechodzi do pracy w PIH-u.

"Grot" oczywiście nie dał mi nic odczuć, że ze mną nie jest najlepiej. Sam jednak widzę jak jest i postanowiłem wiać za granicę. (szefem PAS-u byłem gdzieś od stycznia 1946 r., tak, że byłem nim w czasie wyprawy "Burego" na Prusy. Był tam ~~i~~ i mój kuzyn - "Wrzos". Już nie żyje Wszeborowski Edward, był za okupacji



niemieckiej u "Bruzdy". Otoczyli ich Sowieci na bagnach bierzańskich i oficerów wywieźli a żołnierzy wcielili do armii i wysłali na front). No i wyjechałem najpierw do Warszawy a "Jeleń" wyjechał do Zielonej Góry. Szykowaliśmy sobie linię przerzutową przez Sudety. Głucholazy. Pomagali nam w jej zorganizowaniu nasi członkowie organizacji z Rogienic, którzy należeli do PPR-u. Zamieszkałem w Wawrze pod Warszawą. Mieliśmy umówiony znak. Szedł w Sudety brat Urszuli Pogorzelskiej - Tadeusz (zmarł na Zachodzie). Miał przygotować przerzut razem z Edkiem. Po zakończeniu przygotowań mieli mi dać znać do Wawra. Ja miałem wtedy dokumenty na nazwisko Kowalewski. No i wtedy miałem przyjechać do nich i razem ruszać przez granicę.

No i dostaję sygnał. Jadę. W Sudetach był już śnieg. Jestem oczywiście po cywilnemu ale z bronią. W górach mijalem patrole KOP-u, ale nie zatrzymywali mnie. Jak dziś na to patrze, to nie byli głupie chłopaki, bo chyba zorientowali się, że jestem zamiejscowy. Byłem przecież ubrany w futrko i kapelusz. W takim ubraniu w Sudetach?!. Ubiór był po prostu odpowiedni na trasę w Czechach i Niemczech. Jak raz niespodzianie natknąłem się na patrol WOP-u to myślałem g, że już wpadłem, bo cóż tym pistoletkiem bym działał. Ale nie zainteresowali się mną.

Kierowałem się do wsi Zalesie. Przez jej środek biegła granica polsko-czeska. Tam miałem właśnie ten umówiony z chłopakami punkt. Mieli tam na mnie czekać Tadeusz Karwowski i Tadeusz Pogorzelski. No i idę do tego domu według szkicu, który zapamiętałem. Stał on nad samą granicą. To był dzień. Wchodzę do tej chałupy a gospodarz na mój widok - pochodzili z naszych stron, bo mieszkali ok. 7 km od mojej rodzinnej wsi - płady jak ściana. małżonka również. Boże, Panie Karwowski! Co pan zrobił. Zginęliśmy całą rodzinę. - mówi do mnie. - O co chodzi? - zdziwiłem się. - Dziś

W nocy była u nas obława. Ktoś sygnął. Tadeusz z Pogorzelskim zdążyli wyskoczyć przez okno nie czekając na przewodników i poszli na czeską stronę. Chyba przeszli do zachodnich Niemiec. Cały czas jesteśmy pod obserwacją - mówi - Jeśli pana ktoś zauważył..? No, ja skłaralem się trochę kluczyć, no ale cóż... to przecież w dzień było. Ktoś mógł zauważyć.

Gospodarz miał taką dużą skrzynię w jakimś pomieszczeniu. Jak później dowiedziałem się to i moi koledzy w niej przesiedzieli. Skulony przesiadziwałem w niej cały dzień. Żołnierze z WOP-u zachodzili do tego domu parę razy, ale nie szukali nikogo tylko wody chcieli się napić. No, ale jakoś udało się. Dla tych ludzi z ich strony mam wiele szacunku. Jeden nieznacznym gestem wystarczyłoby, żeby wpadł.

W nocy wycofałem się i poszedłem z powrotem do Głucholazów. Stamtąd do Wrocławia pojechałem, gdzie miałem kilku studentów z warszawskiej AK. Był taki Pruszewski Mieczysław z Powstania, operowany przez Gruzę. Nie znam jego losów. To był solidny chłopak. Poznałem go chyba wtedy jak przez białostockie przechodził Komendant ZWZ, co to wtedy dostałem pierwszy awans i Mietek był chyba razem z nim. Komendant nazywał się chyba Królikowski czy coś takiego. Miał ze sobą grupę wysportowanych chłopaków. No, taka pokazowa grupa dosłownie. To było gdzieś pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r.

Pobyłem we Wrocławiu jakiś czas. Potem przyjechałem do Warszawy. No i tak ukrywałem się w trójkącie: Warszawa, Wrocław, Zielona Góra. W Warszawie miałem sympatię - pielęgniarkę, o której wiedziałem, że mnie nie wyda. We Wrocławiu miałem tych studentów.

"Baba" taki ~~xxxxxx~~ stracił nogę w Powstaniu. Potem był asystentem na astronomii. Też wiedziałem, że mnie nie wyda. To była taka typowo studen

cka kwatery. I zimna, i pod dorsza 100 gram. W Zielonej Górze miałem brata "Jelenia" - mego stryjecznego brata. I w ten sposób dotrwałem do ujawnienia. Ujawniłem się w Warszawie, w marcu 1947 r. i wróciłem w białostockie. Kontakt utrzymywałem tylko z Janem Sokółowskim, o którym wiedziałem, że pracował w wywiadzie AK. Ale ja ufałem właśnie wywiadowi. Uważałem, że w wywiadzie jest najmniej szans zdrady. Fiszę tak, ale plotki nie. Takie jest moje odczucie.

---

Niedługo potem jak Niemcy wycofali się w 1939 r. przyszli Ruscy. Od matki nasłuchiwałem się o nich okropności. No i któregoś razu jechałem na rowerze a tu nagle kilku wyskoczyło do mnie z karabinami. No to podniosłem ręce do góry. Ale oni nie zwracają na mnie uwagi tylko chodzą wokół mnie i chodzą, aż się w końcu zorientowałem, że to ten rower tak ich zaciekawił. Nawet nie znałem wtedy tego słowa tylko słyszę: Wielosypied, wielosypied. No ale jakoś ochłonęli i ja ręce opuściłem. I jakoś łatwiej już mnie było ich zrozumieć: Pan sprzedaj chleba - proszę. Aż się zdziwiłem, bo na wsi przy dużej rodzinie to piekli i po 12 wielkich bochnów, bo to przecież i służba była. To chodźcie. Ja wam dam - zaprosiłem ich. Zachodzimy do domu. Siostra tylko była: Daj im chleba - mówię. Mądryś? Już tu śmietki dzisiaj takich było - odpowiedziała. - No ale może coś masz, no? - Wiesz, schowałam bochenek. - No to daj bochenek. No to przyniosła ćwiartkę. Ma się rozumieć nie wzięli damo, bo taki przykaz mieli. Rubla położyli na stole. Powiedzieli: Do widzenia - i poszli. Nie mogę powiedzieć dzieć. Grzecznie się zachowali.

W październiku to poszedłem już do 10-latki, bo rodzina starała się usunąć nas ze wsi. <sup>Ale już</sup> Nie poszliśmy mieszkać do swego domu bo już może ojciec orientował się, że mogą tam naszą rodzinę "zahaczyć" (bo przed wojną mieszkaliśmy z matką w Łowży a ojciec był na wsi. Mieszkaliśmy w Rembelinie).

Nawet za Sowietów to miałem taki nawyk chodzenia do kina. Szlag mnie trafiał jak Stalin pokazał się na ekranie to cała sala wstawała i brawo biła. A przeważnie to właśnie byli Żydzi. W Łomży wynajmowaliśmy willę u takiej pani ~~XXXX~~, której mąż - aptekarz zaginał na wojnie. Później dokwaterowali nam do tej willi biuro meldunkowe. Pracownicami tego biura były same Żydówki. Na tej stacji dwóch z nas było już po naturze a reszta chłopaków była w średniej szkole. Trudno było tym pracownikom zrozumieć nas. Dziwiły się <sup>1</sup> daczego opieramy się podawać narodowość - Białorus. Te ładne, młode, Żydówki tłumaczyły nam: Słuchaj, ~~xx~~ jak ty mieszkasz tu na Białorusi, to ty Białorus. - Nie, ja Polak - odpowiadałem. I wszyscy tak mówiliśmy. A nie spotkałem Żyda, który by przyszedł i podał się, że on Polak. Niestety. Wszystko podawało narodowość - Białorus. Nic więc dziwnego, że język rosyjski w szkole zastąpiono szybko białoruskim. To był jeszcze gorszy bełkot. No, ale przecież tę naukę traktowało się niepoważnie. Pamiętam, że nauczycielka od Białoruskiego to była taka niepozorna i ubrana jak nasze gusty nie bardzo. Przyjechała z Rosji to wiadomo. Uczepiłem się jej, że zawsze niby zapominałem jak po rusku nazywa się szyszka. Wynawiała to trochę jak: Siżśka. Przy klasie i przy ~~w~~ chichotach... . Chłopakom w tym wieku niewiele trzeba było.

Najpierw przerwali nas z budynku szkoły handlowej do budynku przyemysłu leśnego. Później na Bernatowicza do dawnego internatu. Zrobił się tłok, bo wszystkie szkoły tu umieścili średnie. Zaczęliśmy więc chodzić na dwie zmiany. Wieczorami. A do tego jeszcze te mitingi. To było jak chleb powszedni. Był jakiś akordeonista zawsze i dwóch komików, którzy przedstawiali np. jak uczeń ziewa czy łapie muchę. Coś takiego. Potem w czasie przerwy na podwyższenie wchodził taki jeden i mówił jak u nich swoboda. Ile krowa w kołchozie mleka daje. ~~xxxxxxx~~ Mówił to bardzo



poważniwe. Znam taki wypadek, ale to wiele później było, że jak prelegent wstał i mówi do wieśniaków: U nich w kółchozie karowa serek litrów mleka daje. A między rolnikami siedział ten co miał po nią mówić. Odwrócił się i do jednego mówi: ona tyle ~~xxxx~~ wody nie wypije. Tak, że i ~~u~~ nich byli takie co mówili coś w co sami nie wierzyli.

Wyraźnie widziało się rabunkową gospodarkę, niszczenie dóbr materialnych. Niency to przynajmniej zagospodarowywali majątki a to chodziło im dosłownie tylko o to, by zniszczyć, wymłócić, zboże rozdać, na zasiewy nie zostawić. Kontyngentami gniotli. W Łonzy to zsypywali wszystko do ewangelickiego kościoła. Jak wiadomo okna w kościołach wysoko. Mało tego. Okna zabijali deskami i dalej sypali. Jak to wszystko zaczęło się barzyć to z kościoła tylko dyna szedł. No to dawaj jeździć po wsi i zbierać wialnie. Ustawili je na cementarzu, plandeki rozeszłali i na nich suszyli te zboże. Po kilku dniach jak dała ulewa to wszystko już na dobre zanokło. Po jakimś czasie to wszystko znikło. Przypuszczam, że zostało wywiezione do Urwi. Ilu ludzi przez taką politykę głód cierpiało i prześladowania, bo kontyngenty były wysokie szczególnie dla większych gospodarstw. To samo było i po wojnie. Brygady omłotowe jeździły po wsiach, zboże omłóciły i przysyłały potem rachunek, żeby pokryć koszty tego omłotu i transportu a z podatku jak nie było nie potrącone tak i nie było.

We wsi Karcz był młynarz - Reikhardt. Karcz jest koło Płocka kolneńskiego. No i jak to zwykle musiał ukrywać się, bo Sowieci chcieli go wywieść do Rosji. Przeszedł więc do Generalnej Guberni a tam Niemcy zwerbawali go do wywiadu. Kto wie może i czuł się trochę Niemcem?. W każdym bądź razie kilkakrotnie przecho- dził granicę niemiecko-sowiecką. Miał parę brawurowych potyczek z sowiecką strażą graniczną. Zawsze wychodził z nich cało. No,

był wysportowany. W końcu jednak Sowieci aresztowali go. Miał wybite wszystkie zęby. Ale jakoś się uwolnił. Gdy przyszli Niemcy to zrobili go wójtem we wsi Rogienice Wielkie (wieś przy szosie Łonża - Płock), przywrócili mu nłyn. Do i z tego wyszła taka mieszanka - akowców nie wydawał, z Niemcami współpracował. Myśmy jak oncieliśmy coś zdobyć to do niego się jechało. W końcu Niemcy aresztowali go, przkiewieźli do więzienia Łonżyńskiego. I kiedy po wojnie na dziedzińcu więzienia ekshumowano zwłoki rozstrzelanych więźniów to jego rozpozнали po wielkich wąsach i po szczękach bez zębów. O tym to tylko słyszałem.

Na tym Karczu była nieraz. Przyjeżdżała tam nieraz ze swym kochankiem słynna "Lalka" Tylińska - pracowniczka AK, która miała kochanka gestapowca. O niej też była książka jest, zatytułowana - "Niewierna". Gdy była ta koncentracja na Czerwonym Borze, gdzie zginął "Biały", to tam - jak słyszałem - miał być opracowany plan o rozbitcia więzienia w Łonży, w przygotowaniu którego to planu brała udział "Lalka" Tylińska. Do i w czasie tej koncentracji wysłali do Łonży niewielką grupę rozpoznawczą, która miała skontaktować się z tym kochankiem "Lalki" - gestapowcem. Miał dać klucz od bocznej furtki, którą gestapowcy wchodziłi do więzienia na przesłuchania. Ta grupa została otoczona przez Niemców i rozbita. Z tą chwilą Niemcy rozpoczęli otaczanie oddziałów zgrupowanych na Czerwonym Borze.

Przed wojną byłem bardzo aktywnym harcerzem. Organizowałem wycieczki na gospodarstwo mego ojca, do to już wyżyna Łonżyńska była, teren górczyły a kierownik szkoły to był ojca znajomy to dawał mi kocioł i kawę wojskową w kostkach z cukrem. I jechaliśmy do nas. Wtedy matka dawała jeszcze do tego masła albo chleba. Dużo wycieczek było. W ogóle w samej Łonży, w Stawiskach był ksiądz aktywny, był nauczyciel, którego potem Sowie-

ei wywieźli. Zginął. Dopiero niedawno gdzieś wyczytałem o jego śmierci. Nazywał się Piskun (Pysko?, Pysko? Pyskun?-J.K.). Wiadomo tylko, że aresztowali go w Przytułskiem i od tej chwili ślad po nim zaginął. Mnich dwóch wujków ~~xx~~, którzy mieli wyższe wykształcenie, wsiąkli od pierwszego dnia po przyjeździe Sowietów. A był taki jeden nieudacznik w rodzinie to przeżył Rosję i wrócił z arnią ~~xxxxxxxx~~. Dobrze mu się tam żyło, bo kradł. Dostał się do magazynu zbożowego i kradł razem z Ruskami. Dwie dziewczuchy tam miał. W batalionie Berlinga dostał się do niewoli w Warszawie, <sup>a</sup> gdy szli na pomoc ~~Powxxxxaniu~~. Z niewoli wyzwolili go Anglicy. Wrócił z ~~xxxxxx~~ walizami, ubrany. A tych dwóch wujków tylny szukali przez Czerwony Krzyż i nic.

"Lis" od Liniarskiego, <sup>Tadeusz</sup> ~~xxxxxx~~ Gołaszewski, to mój brat cioteczny. To stary partyzant. Ukrywał się za pierwszych Sowietów jak ja i taki z Kobylina Milewski. No i poszedłem do Kobylina po ubrania dla Milewskiego a NKWD śledziło mnie. Gdy doszedłem do Grodzkich Nowych - tam ukrywał się Milewski i był też "Lis", który pochodzi z Grodzkich Nowych - ~~xxx~~ spytałem się gdzie jest Milewski (to było większe gospodarstwo - <sup>rodzina</sup> ~~xxx~~ wywieziona, naż ukrywał się) i powiedziano mi, że Milewski jest w lasku, kilometr dalej. Poszedłem więc do niego, żeby mu powiedzieć, że zaraz mu przywieżę ubranie. NKWD przepuściło mnie i poszli dopiero za tym co ubranie niosł. To byli spece. O tym co się dalej działo dowiedziałem się później od Tadeusza Gołaszewskiego.

Gdy byłem już w lasku z Milewskim NKWD zaraz za tym Bruszewski wpadli i otoczyli wieś. Wszystkich mężczyzn aresztowali, zapędzili do domu i na ziemię, pokotem. Gołaszewskiego dwóch enkawudzistów przychaczyło gdzieś na wsi. Broni przy sobie nie miał. A ~~xxx~~ było wysportowane chłopisko (był w obstawie Liniarskiego, razem z Wnorowskiemi (?), byli świetnie uzbrojeni w nowiutkie Visy i niemieckie parabellum). No i on jednego enkawudzistę łokciem,

drugiego łokcien. Obaj się wykopyrtnęli a on w nogi i biegnie w kierunku tego lasku, bo dalej jest duży las. Nas wszystkich i jego uratowało to, że enkawudziści mieli tylko krótką broń. Biegając za nim strzelali. Wtedy i my w nogi. Mało tego. Enkawudziści buty już zrzucili, żeby łatwiej nas dogonić. A w polu były wtedy roboty, bo to było lato. No i ludzie w polu robia, ci strzelają. My nadbiegamy na pole a ludzie widząc poniających za nami enkawudzistów kosą czy siekają o ziemię i biegną za nami. W sumie to enkawudzista już mnie wyprzedził, ale sami się pogubili kto tu kogo będzie i krzyczy do mnie: Duraaaak! Pstoj! Etawa my tantawaaa! - Oczywiście nie zatrzymałem się bo wiedziałem co jest.

Wtedy jeszcze nie miałem broni. Dopiero jak Sowieci wycofywali się w 1941 r. to mój kolega szkolny ~~xxxxxxxixk~~ zdobył w ich magazynach ~~xxx xxx~~ 10-tkę samozariadką. Sam za swego szwagra, organistkę Paciorzkowskiego (czasem zastanawiam się czy to nie ten słynny kompozytor) pojechał na roboty do Niemiec, żeby szwagier mógł być przy żonie - siostrze mego kolegi - i dzieciach. To przed wyjazdem zdał mi tę 10-tkę. Potem szwagra i tak wywieźli. Wrócił to już z żoną nie żył, a mój kolega nie wrócił. Potem ten karabin razem z czterema innymi zdałem do ZWZ-tu. (Potem "Czuma" zjął z tą moją samozariadką).

To nie był dobry karabin ta samozariadka, bo pomimo, że był jak lustro to jednak po kilku strzałach zacinała się. Tak, że osobiście nie jestem przekonany, że jest to dobry karabin. Co innego Nagan albo Teteka<sup>t</sup>. PPSza to nie ale PPD tak. To był automat ruski z okresu wojny z Finlandią. Miał ruchomą iglicę, tak, że musiała najpierw dobrze dobić do komory nabojujowej i wtedy następował ucisk iglicy na spłankę. PPD też miała okrągły bębnek, tak, że pasowały do obu automatów. PPS to isnaczej "ze-



łaźniak" z łamaną kolbą. PPD to na prawdę były niezawodne. Nie lubiłem też "Thomsonów" amerykańskich bo to ciężkie. Po cholere ten kal. 12. Kałasznikow z kolei wzbrowany jest na Bergmanie. Nigdy jednak nie zdażyło mi się, żeby w gorącej sytuacji zaciął mi się pistolet. Parabellum miało dwie wady: wymagało wielkiej czystości - jak każda broń Mausera - i nie lubiły pozycji do góry, bo jak wiadomo magazynek w Parabellum położony jest skośnie w stosunku do lufy i jak wycelowano się do góry to nabój nie dostawał boślizgu tylko siłą ~~xxxxxxx~~ ciężenia stawał w poprzek. Tak, że moim kręgu chłopców utarło było, że najpewniej- sze są pistolety z magazynkiem położonym w jak najprostszej (prostopadłej?-J.K.) linii do lufy, jak np. Hiszpany, Belgijki czy Visy. Parabellum z kolei bardzo ładnie w ręku leżało, mały odrzut, Tetatka duży. Tetatkę naprowadzić na cel po ~~xxx~~ strza- le nie było łatwo, bo odrzucało ją w bok. No i oczywiście nie- mieckie lmg-37 i lmg-42 z wymiennymi lufami. Pod koniec jak Niem- cy dawali trzy lufy zapasowe to z powodzeniem mogły zastąpić ce- kaem. Jak ułatwienie przy szturmie dawali kosze na 50 szt. amu- nicji, tak, że celowniczy mógł latać z lmg i nie zabrudzić go.   
-----

Jak były mityngi za sowietów to pamiętam też taki jeden jak wybuchła wojna z Finlandią. Oczywiście było ze ~~x~~ czy ze ~~xxx~~ 4-ech komików i harmonia i prelegent mówił, że wróg napadł na nas ale my go ~~xxxxxxx~~ oswobodzimy, bo wtedy nie mówiło się o zwycięstwie tylko jak zwykle o oswobodzeniu.

Na mojej stacji było dwóch chłopców po naturze i już przy- chodzili polscy profesorowie i ~~xxxxxxx~~ oni (ci chłopcy) już zaczęli mówić o ruchu niepodległościowym. Nas to wtedy wysyłali na wartę. Zaczęło się mówić o organizacji, ale później Sowisci większość tych profesorów wywieźli. Ci młodzi musieli uciekać.

Znaleźli się w Generalnym Gubernatorstwie i łączność została zerwana.

Dożyłście aresztowania były od samego początku, od chwili ich wejścia i objęły wybiórczo administrację państwową czyli jak oni to nazywali aparat ucisku - czyli KJP, żandarmeria, policja, leśnicy nie wiem dlaczego.

Mo i najpierw ukrywaliśmy się u rodziny ze strony ojca we wsi Nagórki, gdzie Żydzi pomagali ojcu wystawiając "sprawki" czyli zaświadczenia. Jako, że ta wieś była zbyt bliska granicy sowiecko-niemieckiej przenieśliśmy się z mamą do jej rodzinnej wsi pod Wysoko-Mazowieckiem, do Grodzkich koło Tykocina. Potem byliśmy w Radulach. To właśnie w tych Grodzkich było to zajście z NKWD, co był tam i "Lis" Gólaszewski.

Żyło się wtedy na wsi nienajgorzej, bo na wsi żywność zawsze była. Dożyłście później było zagrożenie wywózkami bo nie było tajemnicą, że miejscowej ludności ma zostać tylko 5%. Przed wybuchem wojny w 1941 r. to już całe wsie spały w zbożu. Wtedy aresztowali mnie & Sowieci u rodziców Urszuli Pogorzelskiej, ale potem w łapach wypuścili mnie o czym już wspominałem.

Mo i wtedy też przez Gólaszewskiego zetknąłem się z żołnierzami polskimi, tak, że mieli zaufanie do mnie i nie kryli się przede mną.

Gdy Niemcy znówu przyszli - walk tu nie było żadnych - to wróciliśmy do domu. Tu wszystko było w porządku. Dookoła na drogach stały tabliczki z napisami: Droga zaproszczona - bo tu był poligon wojskowy. Mały. Jakieś warsztaty samochodowe były. Na polach ugory. Tory przeszkód, drążki. Z trzech braci co mieli tu swoje gospodarstwa dwóch, w tym mój ojciec, musiało ukrywać się ze swoimi rodzinami. Został tylko ten co miał najmniej hektarów. On też był i najmniej wykształcony i rozjarmiony. Drugi

stryj to miał 100 ha i z ramienia endecji kandydował nawet na wójta tak, że już tylko to to było wielkie "przestępstwo". Narodowcy byli tu silni ze względu na Gadowskiego. Paniątam nawet jego pogrzeb. W Łonży to głowa przy głowie na placu stała. Mówiło się, że doszło wtedy do prowokacji, bo niby podstawiono dla przewiezienia jego trumny pociąg towarowy, ale ja myślałem, że to był zwykły pociąg. Zrobił się szum i podstawiono salonkę.

Oczywiście gdy ukrywaliśmy się to musieliśmy pracować przy budowie umocnień na granicy sowiecko-niemieckiej. Bo to się mówiło, że Niemcy mają uderzyć, z kolei Niemcy mówili, że to Sowieci mają uderzyć, ale bunkry budowali raczej Sowieci, bo Niemcy liczyli na blitzkrieg. Każdy miał też nakazaną normę ile drzewa w lesie wyrząć albo ile kamieni natłuc. To już pod koniec jak nie miałem pieniędzy robiłem to za innych, bogatszych którzy płacili za mi i jeszcze jednemu robotnikowi, który ukrywał się też a sprawy to mieliśmy od Żyda. Zaświadczenie stwierdzało, że taki i taki grażdanin jest obywatelem danej wsi.

Jak Sowieci uciekali to nie zdążyli zlikwidować więzienia w Łonży. Byli tam nasi znajomi to przyszli do nas przeczekać ten początkowy okres. Sowieci to nie ufali Polakom, tak, że jakiś oddział przejeżdżał to broń zawsze mieli skierowaną na Polaków. Zabójstw jednak żadnych nie było. Ludzie z kolei byli przerażeni tą wywózką do Rosji to w pierwszym odruchu czuli nawet wdzięczność do Niemców za to, że uratowali ich. Załóżmy taki wypadek: Sowieci okopali się w zagajniku na górze. Nie wiesz dokładnie ilu ich było. No i Niemcy idą sobie gościńcem nie przejmując się niczym pod okiem Sowieców. Wtedy jeden z Polaków wyta się ich: Wy idźcie a tam Sowieci - i pokazuje na pagórek. Sami do nas przyjdą - machnęli Niemcy lekceważąco ręką. No i faktycznie na drugi dzień wyszli z białą flagą i poddali się.

Przykro to powiedzieć, ale ci ludzie, którzy później walczyli z Niemcami to ~~xxxxxx~~ pierwsze dni witali Niemców z radością. U niektórych widziałem nawet kwiaty. Ja tak ich nie witałem ale u innych widziałem radość. X Dostyć szybko jednak otrzeźwiali. Niemal od razu dało się wyczuć działanie organizacji. No i wtedy dostałem ten karabin od Okuniewskiego, który wyjechał na roboty i nawiązałem kontakt z ZNZ. Przedstawiciele-Żydzi siedzieli spokojnie bo nikt x nie miał do nich pretensji. Najlepszy dowód, że ten Żyd ze Stawisk dożył końca okupacji x w swojej wsi. Nawet przewodniczący sielsowietu - odpowiednik wójta - zacięty komunista, też jakoś odpuścili mu ludzie, chociaż wygłupiał się, bo zżynał krzyże demonstracyjnie. Okupację jednak przeżył. Po-tem jednak Skrodzki kropnął go na tym rozbrajonym przez nas posterunku.

Tak, że jak Niemcy weszli to na początku było spokojnie. Ja x cały czas byłem przy rodzinach na folwarku. Ukrywali się u nas ludzie i z ZNZ-tu i X z PZP i z MSZ-tu. Z każdym się rozmawiało i było dobrze. Nikt mi nie miał za złe, że ja należę tu czy tu.

Jeśli chodzi o rodzinę Kozłowskich to była to wspólna rodzina. Ojciec ich zmarł w Oświęcimiu, również jeden z ich braci tam zmarł, matka ukrywała się, "Biały" zginął, drugi miał przes-  
trzelone płuca. Marian "Lech" to z kolei mój bezpośredni dowódca - komendant okręgu olsztyńskiego. Po ujawnieniu uczył w szkole rolniczej w olsztyńskim i zmarł. Jak była amnestia to dał odezwę, żeby wszyscy się ujawnili i nie aresztowano go. W tym czasie łączności z nim nie miałem już, bo był w Warszawie. Trudno mi coś więcej na jego temat powiedzieć. Może robił to o co go ~~xxxx~~  
"prosil", może się asekurował. Bolesław natomiast siedział. To co mnie zaskoczyło to to, że w 1956 r. wziął odszkodowanie. On taki wyrobiony politycznie? "Dunin" - Gąsowski Adolf też. Mój ad-



wokat, jak tylko wyszedłem, to też chciał wystąpić w moim imieniu o odszkodowanie. Powiedziałem mu więc, żeby się odprzył. Żaden z Kozłowskich już nie żyje. Najbardziej wyrabiony politycznie to był Bolek Kozłowski, najbardziej antykomunistyczny. Z kolei Antoni "Biały" był najbardziej popularny. Sądzę, że wynikało to z tego, że był przystojny, odważny on i prowadził grupę bojową a wtedy każdy chciał go śmiać? Strzelać do Niemców. Skąd brały się te przejścia z AK do NSZ-tu? Mógłbym się chwalić, że chodziło tu o zapatrywania ideologiczne czy program. Nie, tu po prostu miałem możliwość iść do grupy "Lecha". Bo gdzie się szło? Tam gdzie Niemców się biło. Dzisiaj to kłopoty każdy jaki to był świadek programu naradników - byłem raz na zebraniu u nich. Ja nie byłem świadkiem tego programu. Poszedłem tam bo tam była walka. Daszem odpowiadać mi to co mówił "Grot" jak z nim rozmawiałem, ale mocno dziwiłem się gdy PKWN ogłosił swój program. O co do cholery my się bijemy? - mówiłem. To samo głosił co i nam mówiliście - mówiłem do "Grot". Też przecież zgodziliśmy się z reformą i z nacjonalizacją ciężkiego przemysłu. Później zrozumiałem o jakie wykonanie tego chodziło. No i co z suwerennością?

Najpierw wstąpiłem do PZP. Przysięgę złożyłem Szusowskiemu - dowódcy kompanii Marianowi, ps. "Topór". To był przedwojenny podchorąży. Zginął później razem z redaktorem gazetki "Głos z nad Narwi". Żandarmi jechali polną drogą a oni dwaj obserwowali ich przez lornetkę. I zdradził ich właśnie błysk w słońcu szkła. Żandarmi zauważyli to. Jako, że byli wyszkoleni to jechali dalej spokojnie. W końcu wysłali kilku, żeby x zasłali ich od tyłu. No i ci żandarmi od razu bez uprzedzenia poszli po nich z automatów. Nie pamiętam tylko nazwiska tego redaktora. A przecież mieszkał u nas. Działałem mu nawet pomocny. To był pracownik pwniny Rogienice.

Mówiłem ojcu, że przyjedzie do nas taki i taki i ojciec nie miał nic przeciwko temu.

W A Niemcy uwielili obserwować. Dam taki przykład. Ukrywał się u nas chłopak z Łonży, z ojca strony. Był już po maturze. Do a jeden pokój zajmował u nas komendant rzeźni - weterynarz z zwa-  
wodu. I zdawało się że był przyzwoity człowiek. <sup>Ten chłopak z Łonży</sup> Przyzwyczajony był do porannej gimnastyki. W zimnej wodzie wymył się, wyprychał i wykonał parę ruchów. A Niemiec wezwał ojca i pyta się: A ten co tak się ćwiczy. Tak, że nawet na to zwracali uwagę, że nie jest to zachowanie przeciętnego mieszkańca wsi. Trzeba było uważać na takie sprawy.

Oczywiście jeździłem po broń i amunicję. Byłem nawet raz aresztowany na trasie Białystok - Łonża. Z całej obławy gestapowcy wyłowili tylko mnie jednego. To było w trakcie jazdy w pociągu. Zabrali mi dokumenty i dowieźli do stacji Łonża. Amunicję miałem schowaną gdzieś w wagonie tak, że przy mnie nic nie znaleźli. No a dokumenty rzeczywiście miałem fałszywe. Pewnie były im się podejrzałe. Pociąg nie był przepełniony, bo Łonża to była ostatnia stacja, tak, że niewielu ludzi dojeżdżało do końca

w Łonży uznali jednak, że mają jeszcze za mało podejrzanych. Oddali mnie więc schutzpolizei a sami wrócili się na stację jeszcze łapać. Policjanci najpierw posadzili mnie, ale jak to Niemcy nie mogli patrzeć na to, że Polak siedzi. Dali mnie więc łopatę i grabie i kazali wrywać trawę między torami. A na peronie stał policjant z karabinem. (To było lato, chyba 1943 r.). No i biegł a tu raptem pomiędzy mnie a strażnika wjeżdża pociąg. W pociągu tym jechali młodzi chłopcy, którzy widzieli to wszystko. I gdy pociąg mijał mnie, zaczęli krzyczeć do mnie: Frajerze, czego ty jeszcze stoisz?! Chodź do nas! No to ja łopatę o ziemię i biegnę do pociągu. Chłopcy podali mi rękę i wciągnęli

nie do pociągu. Ty słuchaj - mówi do mnie jeden z nich - oni na pewno zadzwonią i już w Śniadowie będą na Ciebie czekać. Musisz wyskakiwać. - A ja w życiu z pociągu nie skakałem. W nieczysie bilet mnie kupili. Przed Śniadowem jest zakręt. Tam zawsze zwalnia - tłumaczyli mi - nigdy nie skacz na skraj nogę zewnętrzną od pociągu. Skacz na tą od strony pociągu to Cię odbije. - Tę lekcję zapamiętałem. Wyskoczyłem. Udało się. Wróciłem pieszo. Oczywiście emulacja przepała.

Drugiego raz Niemcy aresztowali mnie jak już front nadchodził. Pojechałem wtedy do Skrodzkich pomóc się pakować, bo ewakuowali wszystkich. A już nie miałem wtedy dokumentów. No i aresztowali mnie jako szpiega i wzięli do Feldżandarmerii. A Feldżandarmeria była przy sztabie dywizji. No i ciągle zdążyłem przed wycofaniem się tej Feldżandarmerii. A w końcu żołnierz, który mnie eskortował powiedział do mnie po polsku: No, ja to bym się tak z Tobą nie włączył, żebyś nie miał rozkazu i żebyś Ciebie nie pokwitował. W pierwszym lepszym lasku byś leżał. Na szczęście aresztowali mnie jakieś 7 km od domu uprosiłem więc tego Ślązaka, żeby w jakiś sposób dał znać do mojego domu, że mnie aresztowali. No i rzeczywiście - rodzina zadziałała. W sąsiedniej wiosce była jednostka gospodarcza. Ojciec zaprzęgnął do wozu konia, wziął feldfelbela i jadą w ślad za mną. Dopędzili mnie wtedy gdy byłem już przesłuchiwany przez połowę żandarmerii. Ten feldfelbel był z tych oddziałów co się z Krymu wycofały, były więc uważane. Mieli gumowe liście na rękawach. Niemiecki trochę znam to ~~skxxxxxx~~ rozumiałem trochę. Feldfelbel wpadł do środka i od razu do tego mego Niemca coś tam powiedział. Ten co mnie przez słuchiwał to lepszą polszczyznę ode mnie mówił i od razu do mnie: Czemuś od razu nie mówił, że u nich pracujesz? - Pisanie o to nie pytał. A ten feldfelbel powiedział mu, że ja pracuję u nich w jed-

nostce jako furman. To niech cie bierze i jedź - zdecydował i przy mnie te protokoły podał i wyrzucił. Potem wracałem do domu razem z tym felfeblem. Odpowiedział mi, że wracają z Kryau. A co do rozpoznania Feldżandarmerii, to chyba każdy Polak wie-dział jak ich poznać, bo nosili takie blachy na piersiach.

Oczywiście w ZWZK-cie było szkolenie ale dotyczyło głównie i broni. Mieliśmy instrukcję broni polskiej i niemieckiej, rodzaje broni. Aż się dziwiłem, że takie wspaniałe wydanie tych broszur było. Później w NSZ-cie to zetknąłem się już tylko z pismami z powielaczy. Broszury w ZWZK-cie miały bardzo wyraźny druk. Wi-dać było, nawet dla mnie laika, że ~~xxxxxxx~~ jest to drukowa-ne na maszynie rotacyjnej, gdyż druk był bardzo wyraźny. Biuletyn Informacyjny też miał bardzo dobrą jakość jeśli chodzi o druk. Na powielaczu wychodziło tylko pismo skataryczne: Głos z nad Harwi. Nieregularne na się rozumieć. Wychodzi kiedy mu się zechce - tak było napisane.

Jeśli chodzi o pracę w ZWZ-cie to poza tym, że dostarczyłem skrzynkę amunicji i udzielałem pomocy członkom organizacji to więcej żadnej działalności nie miałem. Oczywiście razem ze mną byli i Skrodzcy - Ireneusz i Edward. X Poza nimi miałem kontakt tylko z "Toporem", który znał moją rodzinę. Zdekspirował się przede mną, że jest w ZWZ bo powiedział, że braci oddał ~~xxxx~~ sam a nie Skrodzkin. Jemu zależało na broni więc musiał przede mną ujawnić się i od razu zaprzysiągł mnie. Znał mego stryjecz-nego brata, bo razem z nim kończył podchorążówkę. No to po przy-siędze przekazałem mu te 4 karabiny i "samozariadkę", które dosta-łem na przechowanie od kolegi, który pojechał na roboty. I to był chyba jedyny raz, kiedy go widziałem. Ostatni znak od niego mieliśmy w 1943 r. Wtedy do Skrodzkich przyszedł jakiś wyższy oficer ZWZ z obstawą. Była na prawdę wspaniała. Chłopcy byli wys-



portowani. I ten oficer zostawił nam - mnie i Skrodzkiń - nominację na kaprali podchorążych. Ireneusz, ten co miał chyba więcej klas gimnazjum, dostawił chyba nawet plutonowego. To było przed samym naszym przejściem do USZ-tu. Potem przeprowadzaliśmy ich dalej. Dni z domu nie wychodziliśmy. Kartę przed domem byłyśmy trzymali.

Kontakt z USZ-tem nawiązką równocześnie ze Skrodzkiń. Zresztą Kozłowskiego znałem już wcześniej. A dowódcą batalionu u nich to był Lichota Stanisław - ich kuzyn, administrator majątku w Płocku. Często u niego w Płocku byliśmy bo braliśmy te blankiety od Bargolakiej. Mówialiśmy u Lichoty, tak że te kontakty już istniały.

Przejście do USZ-tu wynikało po prostu z chęci walki. Tutaj nie było żadnych perspektyw, a w USZ-cie zaraz poszliśmy do grupy "Lecha". Oddział jego stał wtedy pod Przytułami. Poszliśmy tam.

Ale jeszcze zanim to nastąpiło to musieliśmy wcześniej zetknąć się z grupą "Białego", bo już dobrze ich znałem wtedy. Przeprowadzaliśmy ich. Było w tym oddziale trzech chłopów z Łodzi. Jeden z nich mieszkał w naszym domu. Nazwisko Kopański. Matematyka. Zginął podobnie. Gdy "Biały zginął" przeszli do ZWZ. I tam zginęli. Prawdopodobnie na Kurpiowszczyźnie. Pod Żelaznem czy coś. Po śmierci "Białego" właśnie wstąpiliśmy do oddziału "Lecha".<sup>3</sup> Byliśmy w nim do końca 1944 r. Gdy front oparł się na Hwi i już nie mieliśmy możliwości ruchu, bo każdy laszek był zachowany Ukraińcami. I wtedy "Lech" nas rozpuścił.

Przy przejściu do USZ-tu musieliśmy po raz drugi złożyć przysięgę. Przyjął ją ode mnie "Grot" w moim mieszkaniu. Była to raczej formalność, nie za bardzo uroczysta. Podniósł dwa palce i nawet nie odczytał "Grot" treści przysięgi tylko z pamięci

Podał mi rękę i wszystko. O moim stopniu wie nie było nowy. Nawet w oddziale nie nosił go. Oczywiście "Grot" i "Lach" widzieli ten mój akowski awans. Dopiero jak przejmowałem obowiązki szefa PAB-u to uznali mi go. To mi niepotrzebne - powiedziałem. No, ale dla zwiększenia autorytetu dowódcy dostaniesz podporucznika czasu wojny.

Nie wiem kiedy składał przysięgę Skrodzki, chociaż przecież cały czas byliśmy w kontakcie. Później, że to był chyba luty 1943 r. gdy wstąpiłem do MSZ&tu. Oczywiście "Grot" mówił mi, że PZP to sanacyjne wojsko, które czeka z bronią u nogi na wykrcwienie dwóch wojaków.

Jeśli chodzi o wywózki na roboty do Niemiec to nie byłem tym zagrożony ze względu na wielkość gospodarstwa. Między z takich gospodarstw nie brali. U nas to jeszcze dawali zatrudnienie innym. Sądziłem może, że później przejmie to jakiś Niemiec. Dawali więc kwalifikowane ziemię do siewu, nawozy. Ujście mówił, że takich urodzajów jakichs były za Niemców to nie pamięta. To były urodzajne lata. Nasz folwark był umieszczony pomiędzy biedną, zagrożoną wsią a zamożną. Właśnie z tej biednej brali najczęściej na roboty a potem do kopania okopów. Rozstaczaliś zadanych jednak nie było jak to gdzie indziej zdarzało się. Tak, że zupełnie spokojnie to jednak nie byłoby. Oddziałów partyzanckich w okolicy nie było poza oddziałem Tutasa, podporządkowanym AK.

To był znany Łonżyński oddział, który podporządkował się AK. Potem jednak wszystko jedno wyjechał się spod rozkazów, bo Niemcy obiecali mu, że odda<sup>1</sup> z powrotem gospodarstwo i urządzą je. Niemcy jednak nie mieli zamiaru dotrzymać słowa tylko podstępnie zabili go w majątku w Małym Płocku, gdzie był nasz dowódca batalionu Stanisław Lichota. W tym dworze mieszkała się jego i

tan go wezwali. Tutaj miał tan jakiegóś szwagra i kogoś jeszcze. Trzech czy czterech ich tan było. Wszystkich zastrzeliła żandarmeria. Skłopi chłop ze wsi myślał, że Niemców szuka. Zaczęło się przecież od bimbru... . Ja się iziwiłem, że AK poznawali z nim. Chociaż rozumien dlaczego. Każda organizacja starała się tak prowadzić działalność by uniknąć represji a on na tyle był przez Niemców uznany, że za jego działalność nie było represji. Sami Niemcy bali się go. No to wien, że wykonał kilka wyroków z polecenia AK a później znów zaczął na własną rękę.

Za Niemców walka w lesie była bardzo trudna. Zresztą to nie musiała być duża grupa. Nie musiała też robić żadnego "koskodu". Wystarczyło by oddział przemykał nocą po wsiach. Ten widział, ten widział i na konfidantów padał błąd strachu. To już było duże dżażanie. Za Niemców ła czasu schodziłem w grupie to nigdy kilometra furmanką nie podjechałem. Wszystko pieszo. Buty na nogach mnie zgniły. To nie to co potem za Sovietów po kilku kilometrach i tak wszystko było zdekonspirowane więc siadało się na furmanki i jechało. Konspiracja na długą metę jest przecież niemożliwa. Przecież no. w tej biednej wsi werbowaleń nowych członków jeszcze do ZWZ-tu. Wybierało się zawsze najinteligentniejszego. Jak dziś pamiętam - zaszedłem do Cieplińskiego. To był już starszy człowiek. Przedwojenny podoficer rezerwy. Ja chociaż dzieciak, ale liczyło się to, że byłem z dworu. No i ten Ciepliński powiedział mi, że odpowie za kilka dni. Gdy przyszedłem ponownie powiedział, że: dy tu już mamy drużynę z Pł-u. - No i ja zdekonspirowany i on też. Prosta sprawa. Innym razem kwateruję w moim lesie z Drużyną "Białego". Przygotowują się Drużynę wysłać czy coś. Gdy ta Drużyna wyszła to nie zauważyli człowieka na powierze, który ich zauważył. A przecież była taka zasada,

że jak już kogoś zauważyło się to przetrzymywało się go do wieczora. Mógł przecież zameldować. Ale nasi zatrzymali go i przyprowadzili go do "Białego". Ten wprosi "Białego", żeby go puścił. Prosi i prosi. W końcu "Biały" odzwał się do mnie: Jurek, idź go zobacz, może to faktycznie porządny człowiek. Tylko nie pokazuj się mu. - Podchodzę więc do niego powoli, żeby mnie nie widział ale chyba ten metr jednak za blisko podszedłem. O! I ten pan mnie zna! - krzyknął nęczyzna pokazując na mnie. Okazało się, że to był gospodarz z sąsiedniej - tej niedalej - wsi. No i znowu zostałem zdekonspirowany. Oczywiście później go puściliśmy. Byliśmy pewni, że nie wyda. No i rzeczywiście Niemcy do końca nie wiedzieli o powiązaniach dworu z partyzantką. Tak, że zdrajców było stosunkowo mało. W wieście więcej. Na wsi to jeden drugiego znał - anonimowości nie było.

Moje przejście z AK do NSZ-tu nie miało żadnych przykrych dla mnie konsekwencji ze strony AK. W ogóle stosunki AK - NSZ były u nas dobre. Jak słyszę o tym co się dzieło w Kieleckim to mi włosy dęba na głowie stają. Jak przechodziłem z oddziałem i kwaterowałem u Gołaszewskich to narawiałem "Lisa", żeby przeszedł do nas. Nie chciał. Nie znaczyło to jednak, żeby był naszym wrogiem. Nadal byliśmy przyjaciółmi, chociaż byłem w NSZ a on w AK. Nie do pomyslenia było, żeby ją miał akowca przesłać czy coś takiego. U nas jeśli miałby kogoś podejrzewać o nadmier-  
ną agresywność - ~~xxxxxx~~ chociaż nie ma na to żadnych dowodów - to chyba mjr. "Lisa".

Z grupą "Białego" na akcje nie chodziłem, ale pomagałem im stale. Chodziłem do tonży po lekarstwa, wskazałem "Białemu" miejsce w swoim lesie gdzie może zakopać bezpiecznie te naskła zdobyte na Niemcach bo nie wiedział co z nią zrobić. Część tego naskła spieniężyliśmy a resztę potem rozdaliśmy wśród ludzi.





dobywane torf. Był tam obóz pracy. Administrator nazywał się Piwko. Chodziło o to, żeby Niemcy zwolnili zakładników, których znów wzięli za akcję pod Cyżynem. Trzymali tego Piwkę w piwnicy jednego z gospodarstw w Laskowcu. Był przestraszony mocno. Siedział w piwnicy i pisał listy do Niemców, żeby wypuścili zakładników to i jego zwolniono. No i Niemcy obstawiali się, ale dali mu warunek, żeby opuścić Polskę. I opuścił. Leł Półkówek. Potem jak ludzie opowiadali to "Grot" mówił do niego "Długo i dobitnie": Pierwszy własnymi rękami bym cię powiesił, żeby ludzie skoliczni nie brali za siebie. - To oczywiście nie była prawda. To Piwko jak wyszedł to nie wiedział komu dziękować. To podchodził do każdego napotkanego Polaka, kłaniał się mu i mówił: Dziękuję Pana.

Z Grupy "Białego" to najdłużej stykałem się z "Łosiem" - Śleszyńskim. On był jako wtyczka w żandarmerii. Dawał materiały m.in. o tym Rauchu co go pod Cyżynem zastrzelili. Tam był też taki wredny policjant Kot. Polak. Też zginął. Po tej akcji Bogdan był chyba spalony bo przeszedł do oddziału.

Później "Łosia" spotkałem jak "Biały" nazywał mnie Jo Kotak. Jest to wieś oddalona od mojego folwarku o kilka kilometrów. Już nie pamiętam co mu wtedy załatwiałem. Stąd poszli pod Żelazne na Korpiowszczyźnie. W Żelaznem kwatrował silny oddział AK, który został otoczony przez Niemców, gdyż dowódca jego - porucznik A. Zakrzewski też byli na kwaterach. - siedział w tym czasie na kwaterze przy stole i popijał sobie. Żeby nie "Biały" to by ich tam wytłukli. U akowców kilku zginęło. Z tego żalu, że ich dowódca tak się zachowywał trzech chłopaków z tego oddziału ~~xxxxxxx~~ do oddziału "Białego".

W oddziale "Białego" nigdy nie przebywałem dłużej jak dzień, ale byłem dobrze zorientowany w jego sprawach. Pamiętam jak członek organizacji ze Szczuczyna "Ksiądz" dał znać, że na poczcie

leży radiostacja nadawczo-odbiorcza. Biały przeprowadził wywiad (na poczcie pracowała chyba jego siostra czy coś). Rzeczywiście. Leży skrzynia. Wpaszli. Jeden człowiek zginął ale zdobyli to. Wielka euforia zapoczątkowała, że mają radiostację. Sprowadzili specjalistę. Okazało się, że nie ma lampy kwarcowej. Ten "Książ" wogóle był taki pochowy, że mu nawet później amunicji nie dawali do karabinu. Nikt nie chciał iść naprzód jak on był. To był bardzo dobry chłopak, no ale pochowy. Później zginął. I to też na jakiejś beznadziejnej akcji. Nie wiem skąd się wziął ten jego pseudonim.

(Chrzanowski Józef ze wsi Karowo ~~xxxxxx~~ koło Jedwabnego to był dowódcą plutonu w tej wsi. Miał pseudonim "Wiewiórka". A dowódcą kompanii był Bolek Drozdowski "Czarny" ze wsi Jednaczewo. To był bardzo ciekawa postać. Od początku okupacji był w organizacji. Razem z Kozłowskim zakładali na tym terenie pierwsze komórki NSZ-tu. Tworzy facet. Dość rozważny. Nie miał wykształcenia. Dodajże tylko podstawowe, ale wyrabiony był. Za Niemców to już ukrywał się bo cała okolica wiedziała, że on jest w konspiracji. Przed wojną chodził przecież w mundurze naradzówki. To były biało-zielonkawe bluzy i pasy - kokalicyjki. Jakie koszule nie wiem co nie należała. W tym czasie to wolała narciarstwo i PCK. No a szczerze mówiąc to oni <sup>je</sup> ~~xxx~~ nie podobali się. Miał do nich sceptyczny stosunek. Ten Drozdowski chyba już nie żyje. Związana jest z nim bardzo ciekawa historia.

<sup>pryczką</sup>  
Któregoś dnia przyjechała do wsi żandarmeria. ~~xxxx~~ On jest na podwórku. <sup>Niemcy</sup> ~~xxx~~ jest Polak-schutzmann, który rozpoznaje go wskazując palcem. Żandarmerii z pryczki, za karabiny i do niego. Drozdowski rzucił się do ucieczki. Pobiegł w zboża. Niemcy za nim. Gdy oddalił się od wsi na jakiś kilometr & dostał postać w guleń. Kość strzaskana. Żandarmerii dogonili go. Zrewidowali

go i zabrali mu pasak od spodni. Po czym zostawili jednego do pilnowania go a reszta zabierała te rzeczy co przy nim znaleźli i poszli. Wtedy pilnujący go Niemiec wyjął pistolet i chce go zastrzelić. No i Drozdowski opowiadał mi jak to było. Gdy Niemiec zachodzi go z tyłu z pistoletem, to wtedy Drozdowski, trzymając tą xx strzaskaną nogą na kolanie, odpychając się drugą nogą i ręką powoli obracał się. A Niemiec chciał go koniecznie zająć z tyłu, bo nie miał śmiałości strzelić go z przodu. W końcu jednak Niemiec strzelił. Kula wyszła z drugiej strony głowy. Drozdowski padł a Niemiec zabrał się i poszedł.

A Niemiec zaszedł do pierwszej z brzozy chaty i powiedział do xx gospodarza: Bierz łopate. Tam leży zdechłak. Idź go zakop. A to był brat stryjeczny Drozdowskiego. No i widział przecież kogo pogrzebali. Pozychodzi a ten siedzi cały zalany krwią. Porozmawiali trochę. No i ten brat Drozdowskiego kopie dół. Wykopał nie zagłęboki. Słyszysz tupot. Niemcy idą sprawdzić. Kładź się szybko - powiedział do niego. Zjął z niego marynarkę x i Drozdowski zsunął się w dół. Brat przykrył go marynarką i szybko zawała go ziemią. Zawalił go. Wyrównał. Niemcy przyszli. Poddeptali poddeptali: No, możesz iść do domu - pozwolili i idą razem z nim. A po wsi jeszcze krąży inni.

Drozdowski opowiadał mi jak to wyglądało u niego w tym czasie xxx Jak kładł się to tak starał się xxxxxx rękę ułożyć, by jak najwięcej powietrza było. Pomyślałem xx - może głąbio, może nie - że królik to mało powietrza zużywa bo krótki na oddech. Tak więc zacząłem oddychać nie całą pierśią a króciutko. Czy to pomogło to do dziś nie wiem.

W każdym bądź razie Żandarmerii zakatowali co mieli. Wsiadli na bryczkę i odjechali. Wtedy cała wieś (to była nieduża wieśeczka, może kilkanaście domów liczyła i wszyscy go tam znali) rzuci-

li się biegiem na pole. Odgrzebali go rękami. Dopiero wtedy stracił przytomność. I nawet nie dostał zakazania. I przeżył mimo takiego postrzału. Dożyłście twarz miał zeszywaną. Wszystkie zęby wybite. No i po wyzwoleniu dalej był dowódcą kompanii aż do ujawnienia. I o dziwo ~~xxx~~ zaczęli namawiać go, żeby koniecznie wstąpił do ZDWD-u. Tak go naciskali, że w końcu zmusili go. A przecież wiedzieli, że to naradziwiec, że wyroki zlecał do wykonania. To był uroczywy człowiek. Nigdy nie spławił się jakimś złodziejstwem czy coś. Co on powiedział to "Grot" akceptował. To było to samo co "Grot". Miał zaufanie do niego.

Już po wojnie byłem z "Drozdem" - bo i tak nazywaliśmy Drozdowskiego - na weselu. I UB otoczyło nas na tym weselu. I aresztowali nas. Potem jednak zwolnili. Jak ustaliliśmy razem z UB był Skrodzki i wskazywał kogo mają aresztować. Stał z daleka i pokazywał. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy o tym, że poszedł do UB. Chciał dzięki nam dojść wyżej.).

Moja żona pochodzi ze wsi położonej 1,5 km od tego folwarku, tak że wszystkich miejscowych znała. Znała także i Skrodzką, moją narzeczoną.

Im ~~xx~~ więcej czasu mijало tym bardziej narastała we mnie chęć, by iść do oddziału. Wiosną 1944 r. w domu było trudno się znaleźć bo ~~xxxxxxx~~ Ukraińców było pełno. Niemcy już nie patrzyli na ~~toxxx~~ czy duże czy małe gospodarstwo tylko łapali jak łaci do kopania okopów. Łapał frontowy żołnierz. ~~x~~ To nie to, że z przydziału komisarza czy coś. No i we trzech - ja i dwaj Skrodzcy - postanowiliśmy iść do "Białego". Wiedzieliśmy, że jest ~~xxxx~~ gdzieś w okolicach Jedwabnego, Przytuł, Suo. Nie potrzebowałem do tego pozwolenia od jakiegoś przełożonego bo w zasadzie to kontakt miałem tylko z "Białym" i "Grotem". Znałem też wszystkich dowódców kompanii i plutonu. Dziś jednak miałem kłopoty z rozgry-